

Nr 1 (68)
2017



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W TYM NUMERZE: LUBUSKIE WAWRZYNY – WERSZE GORZOWSKICH POETÓW: PAPSZY, ELŻBIETY SKORUPSKIEJ-RACZYŃSKIEJ, JOLANTY KARASIŃSKIEJ, TERESY BORKOWSKIEJ, KRYSZYNY WOŹNIAK, IWONY ŻYTKOWIAK, JERZEGO HAJDUGI, TOMASZA KORBANKA, ANNY ŻŁOBIŃSKIEJ, ROBERTA FLORCZYKA, JANUSZA WERSTLERA – MAŁA PROZA JANUSZA WŁODARCZYKA, FRAGM. POWIEŚCI ELŻBIETY DASZKIEWICZ – KRYSZYNA KAMIŃSKA O NOWYCH KSIĄŻKACH AUTORÓW GORZOWSKICH – BEATY P. KLARY (ROZMOWY Z PIÓRAMI), ŁUCJI FICE (BOSKA MATRYCA), O BAŚNIACH CYGAŃSKICH EDWARDA DĘBICKIEGO I O „WESELU” W TEATRZE OSTERWY – WIADOMOŚCI KULTURALNE I LITERACKIE – RECENZJE MIROŚLAWY SZOTT O POEZJI PAPSZY I PAULINY KORZENIEWSKIEJ, BEATY P. KLARY O SZAMAN-CE, HALINYBOHUTY-STĄPEL O KSIĄŻCE FERDYNANDA GŁODZIKA – NA OSTATNIEJ STRONIE JAK ZWYKLE SATYRA: FERDYNAND GŁODZIK, HALINA BOHUTA-STĄPEL, ZBIGNIEW MURAWSKI, WALDEMAR JAWOROWSKI

Roman Habdas

LUDZIE I RZEKI

Niezależnie od siebie płyną
rytmem przypisanego czasu.
Ze źródeł ziemi w oceany.
Z kołyski łona w usta ziemi.
Pokonują przestrzenie i dni.
Meandrują liżąc nagość zakoli,
w odnogach samotności
marzną.

Ludzie i rzeki.

Rzeki i ludzie

o słońcu i księżycu
przyjmują w czystość łożysk
ikrę.

Dają życie i odbierają...

Jerzy Alski

NIC WAŻNEGO

*obecnie nie zajmuję się niczym ważnym
mitologie odchodzą ku oddali Arystoteles
i Achilles śpi Ananke
olimpijskie są zaiste dźwięki fortepianu
cokolwiek się zdarzy
a niechaj się zdarzy
ach
Apelles*

Zajmuję się niekiedy układaniem wierszy. To hobby uprawiane po godzinach pracy z ludźmi, których boli nawet ich własny dotyk i choć wiem dlaczego, wyjaśniam im to oględnie. Gdybym wyjaśnił to w sposób bezpośredni, mogliby umrzeć z przerażenia samymi sobą. Są śmiertelni, ich dotyk jest śmiertelny, umrą kiedyś, a nie chcą tego zaakceptować. Siebie zaakceptować – takimi. Drgają jak galarety, pełne kawałków ryby czy też kurczaka, drżą z przerażenia utraty samego siebie – jedyne, co posiadają, mówią: lekarze to kurwy, kłamliwe, pazerne i sprzedajne, jak dasz więcej pieniędzy, to ożywią cię tyle razy, ile chcesz. Wtedy można umierać. Bo oni cię ożywią. Zapłaciłeś, w końcu. Kiwam głową, setki razy w ciągu dnia, witam, żegnam. Wypalony do żużlu stary lekarz opętanego lękiem świata. Czasami śmieję się cicho, a mój śmiech dotyczy mnie samego. Dlaczego nie? W końcu też jestem stary. Drapię się po tyłku albo po głowie. Pod koniec dnia pracy na jedno wychodzi, ale po tyłku drapię się tylko wtedy, kiedy nikt nie widzi. W toalecie. Palę papierosa, drapię się i liczę w pamięci wnioski na pampersy. Ile ich wypisałem? Jedenaście. Wniośków na pampersy dla osób dorosłych. Hiperrealizm w poezji; wyobrażam sobie tomik wierszy z rekwizytem. Wracam do gabinetu, wchodzi osiemdziesiąty drugi pacjent, potem osiemdziesiąty trzeci. Potem idę do domu.





cd. ze str. 1

ZASADA

Jeszcze nie zdążyłem zrobić przeglądu swojego życiorysu z minionego kwartału pod kątem realizacji życzeń wigilijno-sylwestrowo-noworocznych, które otrzymałem od swoich bliskich i przyjaciół, a już nowe trzeba składać i przyjmować, bo idą nowe święta i grzecznie jest utrzymywać, w ten niespecjalnie zobowiązujący sposób dbać i dopieszczać krąg bliższej i nawet dalszej rodziny i coraz mniejszy – przyjaciół (tak szybko odchodzą – jedni i drudzy). Dopiero dziś poświęciłem na to kilka chwil i bardzo źle, bo z przerażeniem w notatniku pegazowym w pliku „Z żałobnej karty” znalazłem wiele bliskich nie tylko mnie osób, których nie wolno w tym numerze pominąć. Znow musiałem przekładać planowane na dziś teksty do czerwcowej edycji i powiększyć objętość pisma o kolejną składkę. Z tego też powodu zajęcie „naczelnego” jest bardzo stresogenne, co się odbija na jego sprawach osobistych i publicznych, także na uprawianiu własnego piśmiennictwa, które powtarzało się w prawie wszystkich życzeniach...

A tu jeszcze do oceny tego kwartału pcha się nieopisana „konkluzja” na Radzie Europy po ponownych wyborach tego polskiego polityka, którego jednogłośnie docenili wszyscy „obcy”, a „swoi” nie. Dawno nie miałem takiego „doła”, w jakiego wpuścili mnie ci swoi. Zawaliły się zasady wpojone mi przez rodziców i nauczycieli, że jak się wchodzi w jakiegokolwiek gremium kwalifikujące, powiedzmy kapitułę jakiejś nagrody czy stanowiska, a było się wnioskodawcą jednego z kandydatów do tej nagrody czy stanowiska, nie bierze się udziału w głosowaniu na swojego kandydata. Tak było, gdym jako prezes gorzowskiego Zarządu ZLP był w kapitule Lubuskiego Wawrzynu Literackiego, a moim kandydatem był Witold Niedźwiecki. Gdy przyszło rozważać ewentualną nagrodę główną dla Witka, ja nie walczyłem jak lew o „swojego”, lecz opuściłem salę obrad, by nie krępować swoją obecnością innych sędziów kapitulnych. A mimo to wygrał Witek, bo jego książka „Sodoma” okazała się, nie tylko moim zdaniem, najlepszą. Gdy wybierano mnie do pełnienia różnych funkcji w klasie, na studiach, w stowarzyszeniach i związkach, wstrzymywałem się od głosu, bo taki był społeczny zwyczaj, wręcz ZASADA. Także wtedy gdy mi zależało. W tzw. życiu społecznym czasami w technice głosowania zwyciężała opcja: jeśli zależy ci na tej, tamtej funkcji – głosuj na siebie. Pamiętam, że jeśli ten czy ów wygrywał swoim głosem, a z komisji skrutacyjnej wyszedł „przeciek”, zwycięzca czuł się głupio. Nawet w konkursie Eurowizji na piosenkę Polacy nie mogą oddawać głosów na swoją, choćby była najpiękniejsza. Uczcie się od Europy, POLACY.

Red. nac. Ireneusz Krzysztof Szmidt

namaluję obraz powiada Apelles,

który was zadziwi

*który pozostanie na zawsze i zawsze będzie zawsze
bądź będziecie go widzieć zawsze nieuchronnie
nieodmienne piękno upiorne i przerażające powiada
obraz
opowiem go*

Brak mi wiszącego w powietrzu przerażenia. Sikiery. Grozy buñuelowskich scen, w których ze zwłok wypelza robactwo wreszcie niegłodne, powietrze jest cuchnące aż oddech boli, a na placu, martwym jak u Giorgia de Chirico, stoi jedyny żywy. Jest to doktor Bernard Rieux i on wie, że przegrał. Jego bezwzględna determinacja wobec ludzi nic nie dała. W ostatecznym rachunku ludzie cierpieli przez dżumę i przez niego. A dżuma wygrała i tak. Byłoby to grozą, gdyby było karą, ale nie jest. Zdarzyło się. I tyle. Jak wszystko wokół, bo przecież wszystkich uczestników determinuje głód. Moralna kategoryzacja wali się w gruzy, jeśli tylko zdać sobie sprawę, jak nieprawdopodobna i wzajemnie sprzeczna różnorodność nas otacza.

centralnie umieszczona jest głowa

*zwisający język siny i strzępile krwi wokół resztek szyi
tworzą dekoracje jakże nieznaczące
ręka trzymająca głowę drga od ciężaru*

drga jeszcze

jest pewna nareszcie

i mogę malować

Podziwiam wysiłek. Poświęcenie się, bo nie znajduję dla tego czegoś innej nazwy, kiedy podczas wizyty w domu chorego obserwuję: przewracany na bok, nabywa cech osoby. Z tyłu są odleżyny zaopatrzone opatrunkami i tylko gdzieś niedziele wycieka mętny, opalizujący płyn. Jestem staranny, dżuma tutaj nie dotarła i żadnej grozy nie dostrzegam. Chowa słuchawki, spędzam chwilę nad receptami, podnoszę głowę. Ponownie myślę o tomiku wierszy z rekwizytem, teraz innym. Wyjaśniam sposoby ulżenia. Wychodzę. Drapię się i teraz już nieważne w co. Każda część mnie jest mną, jest człowiekiem.

nawet gdybym namalował auto marki Hummer

to jeszcze nie byłoby to własnie *(z dużej litery)*

W Tybecie zmarły jest pozbawiany wnętrzości, ćwiartowany, wystawiany na żer ptakom drapieżnym, potem kości są miażdżone i rozrzucone. Jest to odmiana starego, zaratusztryjskiego obyczaju pogrzebowego, bardziej radykalna w twierdzeniu: tam nie ma człowieka, opakowanie jest puste. Jawi się ten obyczaj jako wyrażenie niezwykłego szacunku człowiekowi, który teraz jest gdzie indziej; jego opakowanie należy zniszczyć, ponieważ należało do człowieka, który odszedł i mogłoby zostać użyte w sposób niewłaściwy. Jest to dorobek kulturowy – wartość wspólna. Nie jest specjalnie ważne, że Tybet jest daleko; tak naprawdę jest bliski – równie odległy jak kaplica na cmentarzu, w której kilkanaście lat temu odprawiono nabożeństwo pogrzebowe dla mojej matki. Po czym zakopano moją zmarłą matkę do ziemi. Byłem przy tym obrzędzie. Nie wiem, jaki rytuał pogrzebowy mógłby spowodować, że jej obecność byłaby przeze mnie bardziej odczuwalna, choć jest silna. To się nazywa kulturą, częścią wspólną.



wokół głowy rozpościerają się sałatki olbrzymie megalityczne
ohydne homary w szczypcach trzymają marchewkę
przystań i precedens

wiją się we wnętrzach sinych i zielonych
purpurę wynosząc na targowisko
gdzie królem jest kartofel nijaki i obły
bowiem to jest królestwo kartoflanych zwierzeń
odejdźcie ode mnie

Kiedy patrzę na tybetański obrzęd pogrzebowy przez pryzmat Sądu Ostatecznego, zachodzi rozejście się – oddalenie. Z powodu niezrozumienia i lęku tutaj pętla się domyka. Lekarze to pazerne kurwy. Zabijają cię, jeśli nie dasz im pieniędzy. I nie ożywią. Uczeni to cwane kurwy. Biorą pieniądze i kłamią, a koniec świata będzie jutro. Wszyscy wiedzą, że w Ziemię uderzy coś strasznego, a z tego urodzi się potwór. W jedzeniu są robaki, które wchodzą do mózgu i coś z nim robią. Powinni teraz nadejść Żydzi, potem jeszcze ktoś i jeszcze. W kolejnym dniu gaszę światło i wychodzę z gabinetu. Nie chce mi się drapać. W sklepiu kupię jakąś flaszkę i papierosy. Wielkanoc blisko. I w jej wypadku było jak zwykle: z wielkiego bólu taka mała piosenka. Nikt nikomu nie błogosławi. Również jestem tym skazony.

teraz idźcie z bogami waszymi i naszymi
i niechaj świeci wam drogę gwiazda piołun
to ja powiedziałem Apelles i schowałem obraz
teraz upiję się i umrę
jak zawsze
jak zwykle

Patrzę z ukrytą nadzieją na pętlę, czy jej koniec ruszy w dalszą drogę. Ruszy zapewne, ale ciągle będziemy bardzo odlegli od tego, że to my. A nie wy i oni. Mam silnie rozwinięte poczucie wspólnoty i trochę mi brakuje tego: my. Z jakiegokolwiek plemienia, nacji czy narodu. Wszyscy jesteśmy stąd i mamy tylko siebie nawzajem. Wielkanoc blisko, jeszcze raz.

PS: Wiersz, o tytule „Wizja nieukończoności świata pełnego butów – śmierć Apellesa” napisałem dziesięć lat temu. Z niego wykorzystałem fragmenty zamieszczone w tym tekście. A dlaczego ma taki tytuł – nie wiem.

Jerzy Alski

Drodzy Czytelnicy!
Zapraszam Was na promocję
tomu poetyckiego
x. MARKA GREWLINGA
pt. „ANACHORETA
NA ROZDROŻACH”

w Wielki Wtorek
11 kwietnia 2017 r. o godz. 17.00
w Salonie Kominkowym WiMBP
im. Zb. Herberta (willa).

TOMASZ KORBANEK

Z rekolekcji

Mówią

– modlitwa to łagodny uścisk
silnych ramion Boga.

Robię krok naprzód, dwa w tył;
czekam na dłoń.

ks. JERZY HAJDUGA

Pieta

wstał z kolan matki

na oczach której
umiera dziecko

sam zapłakał



NASZYM AUTOROM I WIERNYM CZYTELNIKOM

Radosnych Świąt Wielkanocnych
w towarzystwie swych rodzin i najbliższych
przyjaciół – z pisankami na stołach
i dziełami gorzowskich literatów w wygodnych
fotelach przy kawie i wielkanocnych babach
oraz jak zwykle w tych okolicznościach
spełnienia marzeń w sferach życia prywatnego,
jak i publicznego – życzą wydawcy
„Pegaza Lubuskiego”.

JOLANTA KARASIŃSKA

* * *

Bywają takie miejsca godziny
nie pamiętasz przerwanej rozmowy
ostatniej nocy zatrzymał się czas
zerwany sen plecie bezładnie
wzory firanek
ciężki oddech rzeźbi bruzdy
w obolałej głowie
ściśnięte palce uporczywie
resetują komórkę
nalana do połowy szklanka wody
nie ugasi pragnienia życia
„abonent czasowo niedostępny”

* * *

Na znak spoczynku
złożono Ci ręce
Pośpieszny czas nie pozwolił
na więcej
Odszedłeś nie domykając drzwi
Nie dostrzegłam
ostatniego uśmiechu
Nad słuchuję kroków
z oczami pełnymi niepokoju
Zrobiłeś nam kawal, prawda?
Zażartowałeś?
Na wszelki wypadek skseruję
wspomnienia
Nim przykryją Cię liście.

IWONA MAŁGORZATA ZYTKOWIAK

* * *

a propos (pewnemu Poezie)
metafory są potrzebne tam
gdzie brak słów
by nazwać co najprostsze
a ludzie stoją
odwróceniu
gdzie słów dostatek
między wierszami nie ma nic
w oczach tylko błękit
samotność z każdym dniem
mniej bujna

musiałam napisać wiersz

o piszącym malarzu
filozofującym urzędniku
zakochanym księdzu
który habit oddał za podwiązkę
mówili o nim
zdeklarowany anachoreta
a on jak nikt inny
umiłował ludzi
tłumy ciągnące się nocami
pośród czerwonych latarni
pośród zgiełku nadrannych knajp
pośród tawern tchnących winem
młodym ciałem i niespełnieniem
i grzech był mu bardziej ludzki
niż miłosierdzie
wieczorem sączył wino
wymazywał z hipokampu ślady czucia
nie oczekiwał konsekracji
rankiem budził go kac
i pościel sztywna nasieniem
na poduszce umartwionej pryczy
schły człowiecze łzy

*

uciec
odlecieć wysoko
narazić się ptakom
obłokom

ciąć przestrzeń
miętko lekko
jak w masło
wbijać się ślisko
szybko
nim światła zgasną

płynąć przed siebie
odważnie
nim czas ustanie
mrok zapadnie
i nikt nie zgadnie

czym jestem
krzykiem czy szelestem
spojrzeniem czy gestem
czy jestem



TERESA BORKOWSKA

Moje spacery

Księżyc nawet nie czekał
Aż słońce skryje się za koronami
drzew
Tak było mu pilno na spotkanie
z nami
Plamisty coraz bardziej ogromny
Zawisł
I czekał
I oświetlał nam leśną drogę
Fala zachwytu nad światłocieniami
Rozsadzała wyobraźnię
Naruszała tak bardzo pielęgowaną
rzeczywistość
Wokół sterczały brunatne cienie
drzew
Omdlewająca ciszą natura
I my ukojeni nią
Przeżywający zmysłową rozkosz
Tylko pazur Miśki ostrzegawczo
załśnił w blasku księżycyca

* * *

Przepiękny szpaler karnych sosen
Starego mchu pod stopami szmer
Szelest opadłych liści
I pies kiedy upadłam
Warował
Czekał kiedy powstanę
Udało się
Człowiek takiej miłości i oddania
nie ma
Może dla siebie samego

Łatwo kochać łatwe

Zapach zbutwiełego drewna
Łatwo
Powieki obrzmiałe z braku snu
Łatwo
Smugi dymu snujące się nad miastem
Łatwo
Kosmate pnie drzew
Łatwo
Pustkę w głowie
Też łatwo
Ale niepokojący brak duszy

Trudno
Bardzo

Papusza

WODA, KTÓRA WĘDRUJE (*Pani, so tradeł*)

Już dawno przeminęła pora
Cyganów, którzy wędrowali.
A ja ich widzę:
są bystrzy jak woda
mocna, przejrzysta,
kiedy przepływa.

I domyślić się można,
że przemówić pragnie.

Biedna, nie zna żadnej mowy,
żeby nią gadać, żeby śpiewać.
Coraz to pluśnie tylko srebrnie,
zaszemrze jak serce
woda mówiąca.

Tylko koń, co na trawie się pasie
niedaleko stajni
słucha jej i szum rozumie.
Ale ona nie ogląda się za nim,
umyka, odpływa dalej,
by czy nie mogły dojrzeć
rzeki, która wędruje.

1970

PIOSENKA (*Gilori*)

Po wielu latach,
a może już niedługo, wcześniej,
twe ręce moją pieśń odnajdą.
Skąd wzięła się?
Czy w dzień, czy we śnie?
I wspomnisz, i pomyślisz o mnie
czy bajką było to,
czy prawdą?
I o moich piosenkach
i wszystkim
zapomnisz.

1952

przekład: Jerzy Ficowski

Konferencja w Archiwum

W przeddzień 30. rocznicy śmierci Papuszy, czyli 7 lutego br., odbyła się zainicjowana przez Archiwum Państwowe w Gorzowie konferencja pt. „Papusza – biografia i dziedzictwo”. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem gorzowian, sala była wypełniona po brzegi, przyjechali goście z Zielonej Góry i innych miast. Współorganizatorem konferencji było Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs-Papuszy.

Konferencję otworzył dyr. Archiwum Dariusz Aleksander Rymar, a obrady prowadził Piotr Krzyżanowski. Referat wprowadzający pt. „Papusza – od napiętnowanej do bohaterki” wygłosił prowadzący. Następnie Krzysztof Wasilewski zaprezentował, jak o Papuszy pisano na łamach prasy.

Dwa następne wystąpienia dotyczyły życia Papuszy. Leszek Bończuk wspominał, jak i dlaczego zafascynowała go postać poetki, jakie zdarzenia pogłębiały jego zainteresowania i jak dociekał prawdy o niej. Janusz Dreczka nie mógł osobiście wziąć udziału w konferencji, ale przekazał interesujący samodzielnie zrobiony a wzruszający film o miłości Papuszy do przybranego syna Tarzanka. Zatytułował go „Papusza szczęście nieznanne”. Część pierwszą kończyło wystąpienie Krystyny Kamińskiej na temat pierwszej książki wydanej w Gorzowie o Papuszy (jej tytuł „Papusza, czyli Wielka tajemnica”), która okazała się pierwszą książką wydaną w naszym mieście w technice komputerowej.

Po przerwie Bożena Pomykała-Kukorowska zaprezentowała w imieniu męża Kazimierza Kukorowskiego informację o tablicy upamiętniającej Papuszę, a zawieszoną na domu, w którym mieszkała przy ul. Kosynierów Gdyńskich. Następnie Grażyna Kostkiewicz-Górska i Danuta Zielińska z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej zdały relację z poszukiwań książek Papuszy i o Papuszy w bibliotekach świata. Okazało się, że wiersze Papuszy były tłumaczone i wydane w książkach po niemiecku i po szwedzku, a pojedyncze teksty weszły do wielu antologii w różnych językach. W najważniejszych bibliotekach świata są także książki Jerzego Ficowskiego i innych autorów o Papuszy i o polskich Cyganach.

Bardzo osobiste wspomnienia o Papuszy przekazał zebrany Edward Dębicki. W ostatnim, ale chyba najważniejszym wystąpieniu, Dariusz Rymar przedstawił dokumenty dotyczące Papuszy, jakie niedawno weszły do zasobów archiwum. Opowiedział także, jak ustalił datę urodzenia Papuszy oraz daty najważniejszych wydarzeń w jej życiu. Do tej pory sądzono, że szczególnie daty urodzenia nie da się sprecyzować, bo Cyganie nie przywiązywali wagi do czynności administracyjnych. Tymczasem akt urodzenia Bronisławy Zielińskiej, później Wajs, zwanej popularnie Papuszą, znajduje się w Archiwum Państwowym w Zamościu.

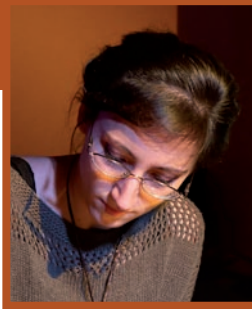
Oto bezspornie ustalone jej dane biograficzne:

Urodziła się i została ochrzczona 17 sierpnia 1908 r. w Sitańcu koło Zamościa (obecnie w granicach miasta), córka Katarzyny Zielińskiej (ur. ok. 1888 r., zm. ?) i Piotra (?) NN (zm. ok. 1913). Poślubiła harfistę Dionizego Wajsa ur. 8 listopada 1885 r. w Aleksandrii, pow. Równe, zm. 16 stycznia 1972 r. w Gorzowie Wlkp., pochowanego na cmentarzu komunalnym, syna Władysława i Eweliny Krzyżanowskiej. Ślub odbył się w parafii rzymskokatolickiej w Szumsku 28 lutego 1928 r. Ich przybrany syn Władysław Wajs (ps. Tarzan) ur. 10 października 1944 r. na Wołyniu, ochrzczony 25 czerwca 1945 r. w Mielcu, zmarł 13 lipca 2006 r. w Skarżysku Kamiennym.

Konferencji towarzyszyły wystawy dokumentów pozyskanych dla archiwum, które można także obejrzeć na stronie internetowej: www.gorzow.ap.gov.pl/art.15.papusza-w-zbiorach-archiwum-panstwowego-w-gorzowie. Referaty wygłoszone podczas konferencji będą niebawem wydane w książce już przygotowywanej do druku.



Szkic w 30. rocznicę śmierci poetki¹



Waśkiewicz zapytany w latach 70. w radiowym wywiadzie przeprowadzonym przez Annę Sobeczką o lubuskie środowisko literackie odpowiedział jednoznacznie, że najciekawszym zjawiskiem artystycznym na Ziemiach Zachodnich jest Papusza. Nie była to odosobniona opinia. I mimo upływu wielu lat chyba nic się w tej sprawie nie zmieniło. Biografia romskiej poetki stanowi jeden z najciekawszych poetyckich życiorysów na tle ogólnopolskim. Równie intrygujące są kwestie związane z twórczością Papuszy. Znamienne, że do tej pory nie istnieje żadne omówienie jej utworów dokonane przez badaczy orientalistów (choć zachęcał do takiej próby Waśkiewicz około 40 lat temu). Do dziś trudno ustalić, mając jedynie dostępne do analizy tłumaczenia wierszy przez Jerzego Ficowskiego, jak dalece przekład jej utworów odbiega od oryginału. Powtórzę tylko, że wersja niektórych tekstów z „Pieśni mówionych” (1973) różni się znacząco od tych, które znajdziemy w „Pieśniach Papuszy” (1956). Ale czy to wskazywałoby na przekroczenie kompetencji translatorskich przez Ficowskiego? Nie rozstrzygając tej kontrowersyjnej sprawy, Leszek Bończuk przytacza słowa tłumacza: „Pewne rzeczy z zapisów rękopiśmiennych pomijałem. Gdybym traktował Papuszę i jej utwory jako osobliwość folklorystyczną, to wówczas jako folklorysta tłumaczyłbym wszystko, co napisała. Dla mnie – była poetką. Tam, gdzie w jej wierszach były słabsze fragmenty, to zwyczajnie omijałem je dla dobra całości” („Papusza czyli wolność tajemna”). Nie tylko dla folklorysty miałyby to znaczenie, ale także dla współczesnego literaturoznawcy, którego zakres zainteresowań rozszerzył się na antropologię, etnologię i wiele innych dziedzin humanistyki, które we wcześniejszych rozważaniach na temat Papuszy nie były brane pod uwagę. Być może gdyby teksty Papuszy pojawiły się w druku w całości, ze słabszymi fragmentami (Ficowski wspomina o ich rozwlekłości), byłyby świadectwem jej sposobu myślenia i postrzegania rzeczywistości. Bo nie tylko wartość artystyczna tych tekstów jest tu istotna.

Twórczość Papuszy znana jest w mniejszym stopniu ze względu na jej walory immanentne. Literackość stanowi często drugi plan. Najważniejszy bowiem okazuje się aspekt legendotwórczy. Wielu badaczy zauważa, że jej romskie pochodzenie i barwne życie sprzyjało tworzeniu plotek, niedomówień i w rezultacie przyczyniło się do powstania legendy literackiej. Krążyły pogłoski o tym, że jej wiersze nie tyle spisywał, co pisał Ficowski, a także mówiło się, że nad tekstami Papuszy krąży jej duch – nie wychodziły zdjęcia, dochodziło do wypadków, podczas uroczystości upamiętniających zdarzały się burze i silne deszcze (ciekawe czy tym razem redaktorzy „Pegaza Lubuskiego” mieli jakieś problemy wydawnicze). Współczesne literaturoznawstwo daje rozmaite narzędzia do analizy – np. strategię wypracowaną przez geopoetykę, etnopoetykę, a także badania feministyczne.

Przestrzeń lasu jest najważniejszym elementem poetyckiego świata Papuszy, z którym poetka straciła więź, osiedlając się po wielu latach koczowniczego życia. Można dostrzec dwa jej aspekty obecne w wierszach. Pierwszy koncentruje się na zabiegach antropomorfizacji, maskulinizacji (las jest tu określany jako ojciec, wychowawca, ale także jako oblubieniec), natomiast drugi dotyczy sfery sakralnej miejsca (las jako miejsce modlitwy, spotkania z Bogiem, symbiozy człowieka z naturą, a także jako miejsce przeklećte). Las pojawia się niemal w każdym utworze i gdyby stworzyć słownik frekwencyjny poezji tej cygańskiej pisarki, zająłby z pewnością pierwsze miejsce. Jest „nie tylko elementem krajobrazu, ale

wyrazicielem uczuć, powiernikiem wzruszeń, lirycznym współbohaterem utworów” (Ficowski). I właśnie temu antropomorfizowanemu miejscu nie-miejscu i jego ludowemu obrazowi warto się przyjrzeć.

Słowo „las” niesie bardzo bogaty ładunek symboliczny. Może oznaczać Ziemię, duszę, ukrycie, schronienie, świątynię, pustelnię, miejsce czarów i jednocześnie marzenie senne, miejsce miłosnych spotkań, płodność oraz podświadomość (ciemny las – wł. selva oscura). Las Papuszy stanowi podstawową przestrzeń jej życia. Można przypuszczać, że cygańska poetka intuicyjnie czuje, że miejsce to jest domeną pragnień, pożądań i ukrytych tęsknot.

Najczęstszym określeniem lasu w pieśniach Papuszy jest przymiotnik „czarny”. Poetka również często opisuje w ten sposób ludzi społeczności cygańskiej (przy czym w jej utworach zdecydowanie częściej pojawiają się kobiety niż mężczyźni). Według „Słownika symboli” Władysława Kopalińskiego kolor czarny wiąże się zazwyczaj ze zjawiskami i cechami negatywnymi – z ciemnością, złem, niemoralnością, śmiercią. Jednak w wierszach Cyganki nie ewokuje on takich skojarzeń. Czarna jest noc, ale też jaskółka, jagody, ziemia. Poetka znajduje w ten sposób wspólne cechy najbliższego otoczenia i stereotypowego obrazu Cygana (który ma serce osmalone słońcem; „Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona”). Jest to dla niej jedna płaszczyzna, wspólny mianownik do rozpatrywania losu człowieka i przyrody. Dlatego też gdy Cygan zostaje przesiedlony (umiejscowiony) z lasu do domu, to jego serce kamienieje: „Ich stare serca jak kamienie: / w lesie wyrosły / i skamieniały” („Na dobrej drodze”), a w innej wersji tego wiersza: po prostu zastyga („Starych serca się nie zmienia / a podobne są kamieniom”).

Papusza nadaje cechy ludzkie przestrzeni, za którą tęskni. Angelika Kuźniak przywołuje fragmenty jej pamiętnika, kiedy pisze ona o niespełnionej miłości, tęsknocie za Witoldem. Papusza była wówczas już żoną Dionizego, nie potrafiła go opuścić: „Matka zawsze mi zabraniała żebym Dysłka nie zostawiła, bo ona biedna też była nieszczęśliwa z Wajsem pijakiem, ale pokornie cierpiała i mi też kazała cierpieć i ja ją słuchałam”. Być może ta jej tęsknota za lasem jest połączona z pragnieniem prawdziwej miłości, której nigdy nie doświadczyła jako żona Wajsa. Papusza była nadwrażliwą osobą, zdarzało jej się doświadczać psychosomatycznych dolegliwości. Na przykład po pożegnaniu z Witoldem pisze o tym, jak zachorowała: „Więcej z żaló nisz z choroby. Sama nie wiem co to za choroba czy ómysłowa czy nerwowa. A może sercowa. Jakies dóchy mié opanowali”. W jej tekstach poetyckich nie ma tematu miłości, erotyzm zarezerwowany jest dla zjawisk przyrody. Z drugiej strony Zdzisław Morawski zauważa, że wszelkie jej omamy, wypowiedzi o prześladowaniu miały w tle erotykę („to mąż wypędzał ją z łóżka, bo chciał przyjąć synową, to mąż chciał ją zaspokajać przez dostawianie do niej zwierząt, to sąsiadka chciała współżyć z synem”). Można przypuszczać, że swoje uczucia i pragnienia przekierowała na pisanie o lesie. W tekstach Papuszy jest on zdolny do miłości i bywa dla niej źródłem natchnienia. Poetka za pomocą gry kolorami pokazuje wymiar omnitemporalny lasu i jednocześnie pieśni, które – według jej wyobrażeń – po jej śmierci tam zostaną:

*Pokochał mnie las,
dał mi cygańskie słowo
(...)
dziś, jutro życie mi się skończy
i w lesie moim zostaną
moje niemądre pieśni
I zaśpiewa je las
czarny, zielony, czerwony.
(„Las”)*

Można by postawić tezę, że las to jedyna prawdziwa i niespełniona miłość pisarki. Być może dlatego przeniosła ona męskie cechy na element krajobrazu, poddając go jednocześnie idealizacji. Z nim też związana jest romantyczna aura, w opisach można znaleźć księżyc, noc, ognisko.

*A w moim lesie nocami
tuż przy księżycu
ogniska płoną
i światłem biją jak kamienie drogie,
którymi ludzie palce zdobią.*

*Ach, moje lasy ukochane,
pachnące zdrowiem!
Wychowałyście wy Cyganięta
jak swoje własne zagajniki*

*Wiatr sercem jak liść porusza
i bać się nie ma czego.
Dzieciaki śpiewają sobie,
czy spragnione, czy głodne
skaczą i tańczą,
bo las je tak nauczył
(„Leśna pieśń”)*

Także w tytule wiersza „Lesie, ojciec mój” podkreślona jest bliska relacja podmiotu i miejsca. Porównanie lasu do ojca jest tu uzasadnione osobistymi przeżyciami poetki. Las-mężczyzna jest wychowawcą, autorytetem, ale jednocześnie tym, który odrzuca:

*Lesie, ojciec mój,
czarny ojciec,
ty mnie wychowałeś,
ty mnie porzuciłeś.
(„Lesie, ojciec mój”)*

Cyganka nie potrafi zapomnieć o lesie, tak samo jak nie potrafi usunąć ze swojej pamięci wspomnień ojca. Mężem Bronisławy Zielińskiej został Dionizy Wąjs, brat jej ojczyma, starszy od niej o 23 lata. Młoda Papusza nie mogła pogodzić się początkowo z zamążpójściem. Wuj Dyzio był jednak na tyle zdeterminowany, że postawił na swoim. Może się wydawać, że Papusza, wychowana jako posłuszna Cyganka, nie potrafiła odmienić swojego losu, nie potrafiła także nic zrobić, kiedy Cyganie zostali zmuszeni do osiedlenia się. Nie do końca tak jest. Nauka czytania i pisanie, a później także tworzenie literatury stały się dla niej sposobem na wyrażenie niezgody. Jej teksty uwidaczniają tęsknotę i nierozumianą przez nią samą bezradność.

W wierszu „Lesie, ojciec mój” pojawia się też motyw lasu-wychowawcy. To on nauczył cygańskie dzieci pełnej radości, zaufania wobec natury. Stały się one jego integralną częścią, wrosły w jego ekosystem. Literacki świat Cyganki musi więc obfitować w leśne metafory (tym bardziej że wędrowny tryb życia został utracony), bo jej podstawowy krąg codziennych spraw dzieje się między drzewami, na leśnej polanie. Stąd też porównania dziewczyn do czarnych jagód (Kolczyk z liścia), dzieci do borowików (Na śladach ognisk grzyby wyrosły).

Cyganka potrafi czytać naturę, rozumie swoje otoczenie. Pisząc o wędrującej wodzie, zaznacza, że „domyślić się można, / że przemówić pragnie” („Woda, która wędruje”). Nie słowami („bo nie zna żadnej mowy”), które przynależą do świata ludzi, ale swoim biegiem, wędrowką („srebrnym pluskaniem i szumem”). Papusza, pisząc, próbuje przekroczyć perspektywę antropocentryczną. Rozumie, że język ludzi nie jest jedynym kodem porozumiewania się.

Dla Papuszy przyroda należy do sfery sacrum. Bierze się to zapewne ze sposobu pojmowania ziemi przez Cyganów i czci, którą ją (jako matkę-opiekunkę) otaczają. Machowska zauważa, że najgłębiej zakorzeniona jest w jej tekstach wizja Boga chrześcijańskiego, którego autorka „Pieśni mówionych” pojmuje panteistycznie. Biżuteria leśna, ozdoby, spódnica z kwiatów są dla niej jakby ekwiwalentami symboli religijnych, znakami jej przynależności. To ciekawe, bo spódnica stanowi w cygańskiej kulturze tabu (podzítko mageripen) – uznawana jest za nieczystą część ubrania, ma moc kalającą (więc kobieta może użyć jej w celu samoobrony).

Dla poetki jest ona bardzo ważną rzeczą – wyrazem tego jest wiersz „Gdzie jest moja spódnica ze wszystkich kwiatów świata”, w którym Papusza opłakuje zagubioną spódnicę („Ludzie jak ja ją szyła! / Jak ją układałam”), a może próbuje dać do

rozumienia, że opłakuje swoją kobiecość. Jakże symptomatyczna staje się tu figura lalki (przedmiot do zabawy, piękna i niema marionetka), którą została naznaczona w dzieciństwie.

Papusza to osobowość wyjątkowa i wyjątkowa jest jej cygańska twórczość, której zrozumienia – mimo tłumaczeń Ficowskiego – broni cygański język. Można więc próbować ją odczytywać na różne sposoby, ale prawdopodobnie żaden z nich nie doprowadzi do jednoznacznego rozwiązania tajemnicy. „Te barioł romano wesz Andre łakro boliben” (Niechaj w jej niebie rośnie cygański las) – napisał Ficowski w przedmowie do wierszy Papuszy zebranych w tomiku „Lesie, ojciec mój”. I tego samego jej życia pisząca te słowa.

Mirosława Szott

¹ Rozwinięta wersja artykułu ukaże się w czasopiśmie „Konteksty Kultury”.

Krystyna Woźniak PAMIĘCI PAPUSZY

**Rzeko szemrząca, siostró moja,
to do ciebie co rano biegłam boso.
Rozczesywałam włosy, zaplatałam warkocze.
A kiedy słońce gładziło nam twarze,
wędrowaliśmy
tam gdzie łubiny spały.
Szumiałaś, płynęłaś.
A w mojej głowie myśli – te maleńkie jak płatek
koniczyny**

**i te niczym wstęgi pól
szukały drogi.
Byłaś kiedy razem z mgłami,
na twoje zakole spadł mój welon.
Rzeko szemrząca, siostró moja,
co robić? Jak otwierać drzwi zaplątanych słów.**



ELŻBIETA SKORUPSKA-RACZYŃSKA

Wyznanie

Lubię
kiedy deszcz
krople majowe
na szybie roni
a wiatr psalm zanuca
na chwałę Bogu
pod twoją dłońią
Ten zachód słońca
nad wodą bez brzegu
Ten świt pachnący chlebem
To światło
ten cień
to ciepło
od ciebie

O życiu

O życiu można bardzo dużo
i długo
Każdy przecież
się na tym zna
jak na
leczeniu
kształceniu
wychowaniu i polityce

Można je obgadać ocenić
określić opisać
i kilka jeszcze innych o
na przykład opluć
Szczególnie kiedy jest cudze
Tak łatwiej
Trudniej przecież obejrzyć własne

Trzeba się nieźle nagimnastykować
korzystać z lustra
przy okazji
zobaczyć to i owo
a okazja wiadomo

Ono ma nawet własne drogi
Niezwykle popularne są
te nowe

Mówi się od wieków
o życiu wiecznym
życiu po życiu
życiu na chwałę
życiu dla innych

A ono jest tylko
po to
by je przeżyć

Najlepiej
po ludzku

Kawałek raj

Ktoś już siadał pod lipą
by uciec
Śpiewał pieśni na chwałę
w rozmiarach wiadomych
czasem tylko sobie
Śnił

A na mojej starej lipie
swarzą się pszczoły
złotnie i zalotnie
Z jaśminu spada
gwiezdny pył

Od świtu do świtu
ogród płonie makiem
żarzy się mrok

Boże krówki
brną wśród zieleni
ku niebu
po kawałek chleba

Taki kawałek raj
na chwilę

Na koniec

Wynajmę
kresu kawałek
za grosze
bardziej ze wschodem
niż zachodem
pół garnca rosy
na łyż zaległe
i kopę kosów
na zwariowany koncert
Zagwizdzą z nimi
na wszystko co gniecie
Zaśpiewam
coś o karcie
o której nie słyszał nikt
Wygłaszczę na koniec psa
i zatańczę
i pójdę
z fasonem
gdzieś tam
wprost
pod bramę
nieba

Elżbieta Skorupska-Raczyńska – wybitna gorzowska poetka, autorka czterech książek poetyckich, rektor PWSZ i Akademii im. Jakuba z Paradyża, profesor, językoznawca. Członek ZLP. Jej liryki to opisy życia, fascynacja urodą natury i zmieniających się pór roku. To także ciepłe, pełne lirycznej zadumy utwory poświęcone najbliższemu i... sobie.

Tomasz Korbanek – bardzo utalentowany młody gorzowski poeta, po debiucie w „Porfelu Poetów Okragłego Stołu” tomikiem „Krajobraz z brzozą” w 2014 r. Absolwent PWSZ w 2007 r. na kierunku filologia polska. Konstruktor wspaniałych pejzaży poetyckich.

TOMASZ KORBANEK

Zmierzchanie

Żagiew księżycza
rozjaśnia drogę,
w klatkach konarów gawrony
układają pisklęta do snu.

Na brzegu rzeki bezdomny i pies
próbują zrozumieć
mowę płomieni.

* * *

W stuokiennych blokach
blask żyrandoli,
balkony obrosłe w ogrody,
flesze ekranów na których
świat dawkowany
w odcinkach seriali.

Mury
wzniesione, by łączyć,
wydzielać przestrzeń, chronić
sekrety ciała, spędzać
resztki snu z powiek,
od czasu do czasu
wtopić się w chmury.

Wertepy

Stygna obłoki, polami brukwi
płyną z zachodu maszty
elektrycznych słupów
– nieujarzmiona flotylla widm
kusi mnie coraz bardziej
wycieczką poza widnokrąg.

Moje miasto – panorama

Piętra światła ponad skarpami,
rój pełgających latarni,
kilometry schodów i ścieżek
do wydeptania.

Za kwadrans siódma

Odpadam tapetą kwiatów
od ściany
chłodnej jak świt,
nakryty kołdrą
mierzę się z czasem
– wygaszam budzik.

Na stole w kuchni
czeka wczorajsza zupa,
niedokończony
wiersz w notatniku;
deszcz na szybach układa
harmonogram dnia.

Marzenia

Spisane na kartce
zielonym tuszem
złożyłem
w kształt samolotu.

W połowie drogi

Mam za plecami
dwa cienie,
dwa złote w portfelu
– za mało na bilet
powrotny
i
coraz mniej złudzeń.

Dwa klucze ptaków
przekrzykują wiatr,
łączą się w znak
zapytania.

Fragment gorzowskiej powieści pt. „Matylda”

Przekopywała wieszaki w poszukiwaniu „czegoś”, sama jeszcze nie wiedziała, co to ma być, ale zawsze to „coś” się znajdzie. To „coś” ma być ładne i z firmową metką. Zaliczyła już kilka lumpeksów, ale jeszcze nie trafiła na to „coś”. Zaraz Wielkanoc – musi się pokazać w czymś nowym, szalowym. Ciekawe, kto w tym roku zrobi święta. Matylda jeszcze chyba w szpitalu, a może już wyszła. Na razie ani Jarek, ani Waldek nic nie wspominali o świętach.

Może czekają, że ona tym razem zrobi. To się grubo zawiodą. Od kilku lat sama bywała gościem i nie ma zamiaru tego zmieniać. Nie po to wychowała dzieci, żeby jeszcze teraz im usługiwać, jak ta durna Matylda. Zresztą to jej sprawa, chce się poświecić – proszę bardzo. Ten niefortunny wypadek Matyldy pokrzyżował jej plany...

– Znalazłaś coś? – koleżanka z „klubu”, Katarzyna, jak kazała na siebie mówić, żadne tam Kasia czy Kaśka, huknęła jej nad uchem, aż podskoczyła.

– Matko, ale mnie wystraszyłaś! – Jadwiga zła, że ktoś ją widzi w lumpie. Zawsze starała się uchodzić za zamożną kobietę.

– Nie, tylko wpadłam przypadkiem, popatrzeć – skłamała.

– Tutaj fajne rzeczy można dostać – Katarzyna włożyła do koszyka bluzkę. – Tę wrzosową, co ci się ostatnio tak podobała, też tutaj kupiłam za grosze.

– To może ja też coś znajdę dla siebie? – Jagoda udawała głupią, nie chciała stracić swojego wizerunku, szczególnie u tej plotkary. Że też musiała akurat na nią trafić. Cholerna baba, diabli ją nadali i to właśnie tutaj w lumpie, jakby nie mogły spotkać się gdzieś indziej.

– Wpadniesz dzisiaj potańczyć? – Katarzyna nie zwracała uwagi na minę Jadwigi. – Karol z Mariuszem dzisiaj będą – dodała zachęcająco.

– Zobaczą, może wpadną.

Pewnie, że wpadnie. Dla przystojniaka Karola nawet na koniec świata, ale nie ma zamiaru się przyznawać.

– Przyjdź, będzie cała nasza banda – Katarzyna włożyła następną bluzkę do koszyka. – Maryśka już nową kreację sobie kupiła, wiesz, że ona startuje do Karola. Zresztą nie dziwię się, facet z taką emeryturą, sama bym go chciała.

– To czemu nie startujesz? – Jadwiga nie dawała po sobie poznać, jak bardzo ją to zabolowało.

– No wiesz, on nawet na mnie nie spojrzął – Katarzyna odpowiedziała trochę zawiedzionym głosem. – Nie ta półka.

Pewnie, że nie ta półka, spójrz w lustro koczkodanie jeden – pomyślała Jadwiga, a głośno:

– No nie wiem, czego ty od siebie wymagasz.

W tej chwili zadzwonił telefon Katarzyny i dzięki Bogu mogły się pożegnać bez zbędnych tłumaczeń typu „ovej przypomniałam sobie, że...”. I tu można wstawić każde kłamstwo.

*

Stała w szpitalnym holu, zastanawiając się, co kupić. Bombonierka? – Za drogo. Ciastka? – E, nie. Wodę. Tanio i każdy chory bez problemu może wypić.

Obejrzała się w szybie wystawowej. Całkiem nieźle, oceniła. Wczoraj Karol zatańczył z nią dwa razy. Może by i więcej potańczyli, ale te zawistne baby nie dały. Ta cholerna Maryśka pilnowała go, jakby był jej własnością. To nic, wstęp został zrobiony. Już ona postara się wykosić rywalki. Tanecznym krokiem poszybowała do windy.

Matylda akurat podkarmiła panią Zosię jednym ze swoich słynnych dżemików, kiedy do sali wtargnęła Jadwiga, niosąc za

sobą zapach papierosów i przetrawionego wczorajszego wina, tanich perfum i czegoś nieokreślonego jeszcze.

– Witam panie!

– O, dzień dobry – Matylda spojrzała zdziwiona na Jadwigę. Nie spodziewała się jej. To znaczy spodziewała się, ale na początku swojej choroby. – Ciekawe, po co przylazła – pomyślała. – No tak, Wielkanoc za parę dni, przyszła na zwiady.

– Przyniosłam Ci wodę, bo nie wiem, jaką masz dietę – chwierkała Jadwigę.

– A od kiedy to jakaś dieta jest przy złamaniach? – odezwała się Basia.

Jadwiga niezrażona rozsiała się na stołeczku, kurtkę rzuciła niedbale na łóżko. Pacjentki spojrzały po sobie, ale nie skomentowały. Na dole była wielka szatnia.

– To kiedy wracasz, bo widzę, że już nie masz gipsu – zapytała z nadzieją w głosie. Może jeszcze nic straconego, może jeszcze zostanie zaproszona. Zostało parę dni, a żadne z jej dzieci nie pomyślało o niej.

– Mam gips, tylko go nie widać, taki specjalny, a Wielkanoc jeszcze spędzę tutaj – Matyldzie zrobiło się żal, kiedy zobaczyła minę Jadwigi.

– To jak to, na święta nie będziesz razem z nami w domu? – nie mogła ukryć jak bardzo jest zawiedziona.

– Jak widzisz nie, w tym roku za szybko te święta, ale mnie to wcale nie martwi – Matylda odzyskała dobry humor. Nareszcie nic nie musi, odpocznie, a że w szpitalu? Dobre gdziekolwiek. – A ty gdzie idziesz?

– Jeszcze nie wiem.

– Myślałam, że w tym roku ty zrobisz... – Matylda przyglądała się twarzy Jadwigi. Zdziwienie, oburzenie, zniesmaczenie. Tyle wyczytała.

– Przecież wiesz, jaka jestem chora. Nic nie mogę robić, nie mogę dźwigać, gwałtownie się schylać. To jak ja mam zrobić święta? – Jadwiga liczyła na współczucie. – A poza tym przy mojej emeryturze...

– Zesrała się bida i płacze – mruknęła cicho-głośno pani Zosia. Cicho jak zwykle w swoim mniemaniu.

– Jakoś tak inaczej wyglądasz, fryzurę zmieniłaś?

– Tak, nareszcie.

– To tutaj jest fryzjer? – zdziwienie Jadwigi widać było na źle wypudrowanej twarzy.

– Jak widzisz, jest i fryzjer, i ksiądz – zaśmiała się Matylda.

– A co ta kurtka tu robi na tym łóżku? – Pielęgniarka stała w drzwiach. – Proszę natychmiast zanieść do szatni.

– Już idę – Jadwiga ubrała kurtkę, nie ma tu nic do roboty.

Zmieniły temat na podróż. Okazało się, że każda z nich była w jakimś zakątku nieznanym pozostałym. Temat podróży jest zawsze najlepszym na poprawę humoru. Dobre wspomnienia wpływają na szybkie gojenie się ran, szczególnie tych sercowych, co stwierdziła autorytatywnie Marysia, poprawia pracę serca – to pani Zosia, wzmacnia pracę żołądka, poprzez śmiech – to Matylda, Emilce poprawia jelita, a Marysia zapomniała o bolącym kręgosłupie.

*

Magda wpadła do sali wieczorem. Stanęła, rozejrzała się, cofnęła o krok. Jeszcze raz spojrzała na łóżko Matyldy.

– O kurcze! Bosko! – podbiegła do Matyldy. – Czy tu jest jakiś przystojny lekarz?

– Tutaj sami przystojni – odpowiedziała z uśmiechem pani Zosia. Widziała reakcję Magdy na nowy wizerunek Matyldy. – Ładna jest, prawda?

– Ona zawsze była ładna, tylko ostatnio upodobniła się do czarownicy. Widocznie uznała, że taki wizerunek do niej lepiej pasuje – roześmiała się Magda. – Czuję tu jakiegoś mężczyznę.

– Jakoś mi nic na ten temat nie wiadomo – odparowała zarumieniona Matyllda. – Ja bym raczej powiedziała: powrót do życia.

– Dobrze cokolwiek, powrót czy facet. – Magda stawiała dżemik z płatków róży oraz galaretkę z porzeczek. – Chłopa ci trzeba znaleźć – myślała głośno.

– Jestem za! – krzyknęła Emilka

– My też! – odpowiedziała za pozostałe pani Zosia.

– Po co mi chłop?

– Nie wiesz, do czego służy facet? – zapytała rozbawiona Marysia.

– Do obsługi pilota? – odgryzła się Matyllda.

– Kto ma kartkę, długopis mam! – Basia machała czerwonym długopisem z logo miasta.

– Jest kartka, co piszemy?

– Robimy ranking facetów dla Matylldy – Basia już coś wpisywała. – Zaczynamy od lekarzy.

– Ordynator? – złośliwy, nieuprzejmy, odpada.

– Kostecki?

– Za młody, ale go zostaw, wreszcie faceci biorą małolaty, to my też możemy.

– Bogucki! Żonaty. Małżeństw nie rozbijamy!

– Tu chyba wszyscy żonaci... – odparowała Emilka. Liczywały jeszcze kilku facetów, niestety, żaden nie odpowiadał ich kryteriom.

– Matko, gdzie ci faceci? Miała rację Danka Rinn – Basia dokończyła śpiewając: „Gdzie, gdzie, gdzie oni są?...”.

*

Wielkanoc powitała pacjentów słonecznym porankiem. Po szybkim obchodzie lekki makijaż na wniosek pani Zosi: Kobieta w każdych warunkach powinna wyglądać jak dama. Szpitalne śniadanie, oczywiście, pozostawione na talerzykach. I oczekiwanie na wizyty.

Pierwsza wpadła bratowa Marysi z koszem dobroci, wśród których pachniały śledziki z „przepisu babcine-wileńskie”, później po kolei tłumnie rodzina, przyjaciele, znajomi rozkładali wielkanocne potrawy. Aromat wędzonek, białej, świeżo tartego chrzanu, ciast. Ilość odwiedzających kilkukrotnie przekroczyła dzienny limit przepustowości szpitala. Zapachy przyniesionych wiktuałów wleky się po salach jeszcze dobre dwa dni.

– Dziewczynki – wzruszona pani Zosia ledwie mówiła. – Ja już nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam takie piękne święta. Dziękuję wam.

– No, co też pani – Marysia wyciągnęła śledziki ze słoiczka.

– To już ostatnie, komu, komu?

– To może ja jednego – poprosiła nieśmiało pani Zosia.

– Długo takich nie będę jadła, a może nigdy – dopowiedziała ze smutkiem.

– Pani Zosiu, jeszcze nie raz i nie dwa – Emilka chciała poprawić humor ulubionej współtowarzyszce niedoli.

Cisza zapadła na sali. Z niepokojem przyglądały się starszycie. Od wczoraj jakaś spokojniejsza się zrobiła, nie żartowała, nie śpiewała, często przysypiała. Zrzuciły to na karb przejeżdżającego świątecznego, zmęczenia gośćmi. Wprawdzie nikt nie odwiedzał pani Zosi, bo i nie miał kto, ale każdy z odwiedzających miał dla niej drobny prezencik, smakołyk, dobre słowo.

– Pani Matylldo, jutro pani wychodzi – głos lekarza dyżurnego przerwał błogą ciszę.

– O matko, dziękuję, nareszcie – Matyllda się ucieszyła.

Wprawdzie dobrze jej tu było, wesoło, ciepło, ale co w domu, to w domu.

– Pani Emilka też wychodzi. – Lekarz podszedł do pani Zosi. – A tu jeszcze ze dwa dni i też do domu. Smutno nam bez pani będzie, pani Zosiu – dodał na pocieszenie. Wiedział, że jest samotna i ma stałą opiekunkę, no, ale szpital to szpital, nie mogą trzymać w nieskończoność pacjentów, nawet tych samotnych.

Podczas gdy Matyllda obdzwaniała wszystkich z dobrą wiadomością, na salę padł cień smutku.

– Popraw mi poduszczkę, dziecko – poprosiła pani Zosia Emilkę. – O tak, wyżej, żebym was wszystkie widziała. Nigdy już się nie spotkamy w tym samym składzie, to chociaż wami oczy nacieszę.

– Oj tam, pani Zosiu, świat jest nieprzewidywalny. – Emilka poprawiła poduszki. – Nigdy nie wiadomo, z kim i kiedy się spotkamy.

– A może wszystkie przyjdziemy w odwiedziny do pani – dodała Marysia.

– Przyszłybyście do mnie? – zdziwienie pani Zosi nie miało granic. Nikt jej nie odwiedzał oprócz opiekunki. Czasami zajrzała sąsiadka, sama schorowana, raz na jakiś czas bratanica wpadła, jak była w Polsce.

Pani Zosia z rozmarzeniem zaczęła opowiadać, jak je ugotować, co ugotuje, w czym poda herbatę, jakie serwetki położyć na stole. Może te białe koronkowe jeszcze raz upierze i wykrochmali, bo już pewnie się zakurzyły nieużywane, a może te w maki, swoje ulubione, albo te od bratowej z pięknym haftem. Herbatę poda w filiżankach od kompletu albo w szklankach z ruskimi koszykami, tymi, co dostała od Wasi, jak byli z Włodzimierzem w Mińsku. Zawsze je lubiła, ręk nie parzyły. Z samowarem dostała. A ugotuje im rosół takiego z prawdziwej kury, pójdzie na rynek i kupi. Nie z tych kurczaków sztucznych, tylko z prawdziwej kury. I makaron sama im zrobi. A z ciast to im upiecze... jeszcze się zastanowi, ma kilka starych dobrych przepisów. Jej ciasta lubiły żony oficerów. Bo jej mąż to oficerem był. Taki przystojny, elegancki. Lubił się bawić i gościć. Oj, jak on to lubił i ona też. I na tańce często chodzili. Albo zwijali dywan, odsuwali krzesła i przy radiu tańczyli. Kiedyś to w radiu dobra muzyka leciała, taka do tańca, nie to co teraz. Albo kuzyn przychodził i na harmoszcze grał, a sąsiad na bałałajce. To dopiero były czasy. Ludzie jacyś inni byli, lepsi, bardziej przyjaźni. Jeden drugiemu pomocny był, nikt nikomu nie zazdrościł. Biedniej może i było, ale raźniej w kupie.

Jeszcze im widokówki pokaże. Ma całą kolekcję. Teraz już takich nie ma. Z całego świata ma. Bo jej rodzina się po świecie rozbiegła. Jedni to jeszcze przed wojną, tych to znała tylko ze zdjęć, inni w czasie wojny i zaraz po wojnie.

Słuchały z rozrzwinięciem tych marzeń starej kobiety. Jak niewiele potrzeba, żeby kogoś uszczęśliwić. Jedno słowo: „Przyjdziemy”, a ile szczęścia, nadziei, pragnienia. Być w centrum uwagi, choć przez chwilę, być gospodynią jak dawniej, być kimś, kto gotuje, a później karmi i przygląda się, czy smakuje.

– Zdrzemnę się troszkę... – pani Zosia zmęczyła się monologiem. – Która mi poduszki poprawi?

Marysia ułożyła niżej poduszki, opuściła tył łóżka, otuliła koldrą, pogłaskała po głowie, jak dziecko. Pani Zosia uśmiechnęła się i szczęśliwa zamknęła oczy. Na zawsze.

Elżbieta Daszkiewicz

Pierwszego dnia...

Był bardzo późny piątkowy wieczór Święta Przygotowania. W pałacu arcykapłana Kajfasza zebrał się członkowie Wielkiego Sanhedrynu, Starsi Ludu i Kapłani. Żywo dyskutowali nad wydarzeniami ostatniego dnia. Po wielu staraniach zebrani doprowadzili do ukrzyżowania swego największego wówczas wroga. Zebrani byli w doskonałych nastrojach, dopóki nie odezwał się kapłan Antonius, prawa ręka Kajfasza, który wcześniej pertraktował z jednym z jego uczniów warunki zdrady. Był również przy aresztowaniu Galilejczyka i osobiście przyglądał się egzekucji.

– Drodzy zebrani. Muszę wam zepsuć dobry nastrój. Wydaje mi się, że zbyt szybko chcecie odtrąbić zwycięstwo. Jak wiecie, bardzo uważnie przyglądałem się działalności tego fałszywego Mesjasza i jego uczniom. I gdy słuchałem jego nauk, w pamięć zapadły słowa, jakie któregoś dnia wypowiedział do swoich zwolenników. „Potrzeba, aby Syn Człowieczy był wydany w ręce grzeszników i aby zmartwychwstał trzeciego dnia”. Od tamtego czasu analizowałem prorocтва, w których jest mowa o nadejściu Mesjasza, i uważnie obserwowałem wydarzenia dnia dzisiejszego. Otóż trzeba wam wiedzieć, że mamy najprawdopodobniej do czynienia ze spiskiem. Spiskiem jego uczniów z Rzymianami. Spiskiem, który ma doprowadzić do tego, by uznano tego oszusta za zbawcę ludzkości. Dowodem na to są okoliczności jego rzekomej śmierci na krzyżu. Otóż, ja nie będę wracał do tego, jak doszło do jego skazania. Ale... czy niezastanawiający jest fakt, iż Piłat próbował go uniewinnić, a skazać na śmierć naszego bojownika o niepodległość? Czy nie zastanawia was fakt, iż żołnierze rzymscy przymknęli oczy na pomoc skazańcowi w niesieniu krzyża i podanie mu wody w trakcie wchodzenia na Golgotę, co nigdy wcześniej nie miało miejsca? Panowie, to tylko początek zadziwiających „przypadków”, jakie wtedy miały miejsce. Śmiem twierdzić, że gdy skazanemu podano niby wodę z octem, aby mu zwilżyć usta, zamiast tego podano mu wywar z silnych ziół, który spowodował zwolnienie procesów życiowych do tego stopnia, że wyglądał jak martwy. Chcecie dowodów? Proszę bardzo. Skazany przed rzekomą śmiercią majaczył, wzywał ojca. A ten zmarł wiele lat temu, prawda? A ta podejrzana ciemność, jaka nastąpiła w momencie, gdy niby oddawał ducha? To z pewnością robota jego uczniów, których nie było pod krzyżem w trakcie egzekucji. Więc pytam, gdzie byli? Otóż, to zapewne oni spowodowali, że zapadła ciemność. Najprawdopodobniej wspólnie z żołnierzami podpalili mokre liście, a dym z nich przesłonił słońce. To nie koniec. Pytam się, dlaczego skazanemu nie połamano kończyn, tak jak to zrobiono współskazańcom. Odpowiedź narzuca się sama. Ano dlatego, żeby nie zrobić mu zbyt wielkiej krzywdy. Wszak miał on trzeciego dnia zmartwychwstać. Dlatego chwilę później w ciemnościach, jakie zapanowały, szybko zdjęto go z krzyża żywego, a na jego miejsce przybito ciało innego, podobnego człowieka, który zmarł wcześniej, pewnie w jakimś przytułku. Drodzy bracia, musimy jak najszybciej pójść do Piłata i zażądać ekshumacji. Udowodnimy w ten sposób, że ten człowiek i jego klika to banda oszustów.

Słowa kapłana najpierw wzbudziły zaniepokojenie wśród zebranych. Ostatnie zdanie wywołało jednak pomruk niezadowolonych wśród niektórych z nich. Zakłócanie spokoju zmarłych było wszak zakazane przez prawo żydowskie.

Szmer rozmów przerwał jeden ze Starszych Ludu. Podniósł ręce do góry i zaległa cisza, w której zabrzmiał jego donośny głos.

– Tora, Tora, nasza najświętsza księga zabrania bezczeszczenia zwłok. Nie zgadzam się na łamanie odwiecznych praw naszego ludu. I was zebrani wzywam do odrzucenia tego szalonego pomysłu. Jak będzie się czuła rodzina zmarłego, gdy nie pytając się jej o zdanie, dokonamy tak wstrętnego Bogu czynu? Kto nam dał takie prawo?

– My. Prawo to my – odezwał się niski rangą kapłan. Niski rangą, ale był szarą eminencją tego zgromadzenia. Miał tu wielu zwolenników, którzy bezkrytycznie przyjmowali jego poglądy.

– Tora owszem, mówi nam, jak mamy postępować. Ale powstała bardzo dawno temu. Nasze czasy wymagają nowych praw i my je zmienimy. I będą to na pewno dobre zmiany. Uważam, że Antonius ma rację. To, co się wydarzyło, było wielkim skandalem. Przed złożeniem Nazarejczyka do grobu nie przeprowadzono elementarnych działań, oględzin zwłok. Okłamano nas. To, co się działo po egzeku-

cji, to był jeden wielki gigantyczny skandal. Dlatego ekshumacja jest konieczna. Zresztą niech się wypowie na ten temat Kajfasz.

Wywołany arcykapłan wstał z zatroskaną miną i rzekł:

– Duchowo i empatycznie jestem absolutnie po stronie tych, którzy mają pytania i wątpliwości. Rodzinie i bliskim będzie przykro, że będą musieli przeżywać tę traumę w pewnym sensie jeszcze raz. Nie będę komentował tego działania. Ale trzeba będzie bardzo wyraźnie ludowi wyjaśnić, dlaczego jest to konieczne. Jedyną przyczyną, dla której ekshumacja byłaby moralnie usprawiedliwiona, mogłaby być wyraźna i obiektywna potrzeba wynikająca z dążenia do poznania prawdy, przy jednoczesnym braku możliwości zastąpienia tej czynności innym środkiem dowodowym.

Wypowiedziawszy te słowa, Kajfasz usiadł.

Tak enigmatyczna wypowiedź podzieliła zebranych na dwa obozy. Dyskusja była burzliwa i rozgrzała wszystkich do czerwoności. Gdy w końcu przyszło do głosowania, stronnicy szarej eminencji, którzy mieli tu większość, przeforsowali pomysł wysłania świtem następnego dnia delegacji do Piłata.

Drugiego dnia...

Rankiem w dniu szabatu niewyspany, wściekły Poncjusz Piłat przyjął ich w swoim pałacu. Gdy przedstawili mu sprawę, z jaką przyszli, warknął wściekły.

– Czego wy jeszcze ode mnie chcecie? Zabiliście niewinnego człowieka, a teraz chcecie sprofanować jego ciało? Czy to nie jest sprzeczne z prawami waszego ludu? Przecież to może doprowadzić do zamieszek przeciwko władzy Rzymu. Nie przyłożę do tego ręki i nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Idźcie z tym do Heroda Antypasa, on jest tetrarchą Galilei, to jego poddany był ten człowiek. Niech on decyduje w tej sprawie. Żegnam panów. Odwrócił się plecami do delegacji i wyszedł z komnaty, zostawiając ich samych.

Po krótkiej naradzie delegacja udała się do Heroda, który akurat przebywał w tych dniach w Jerozolimie. Ten wysłuchał ich uważnie. I po głębokim namyśle powiedział:

– Jeśli macie jakiegokolwiek wątpliwości, przeprowadźcie to śledztwo. Waszym obowiązkiem jest jak najbardziej wnikliwie zbierać wszelkie dowody w tej sprawie. – Nie musieliście przychodzić z tym do mnie. Te przepisy są zapisane w waszym prawie od bardzo dawna. Jedyne, co musicie zrobić, to uzyskać zgodę od Poncjusza Piłata. On jest namiestnikiem Judei, rządzi tutaj i sprawy administracyjne podlegają jego jurysdykcji. Wracajcie do niego.

Kiedy delegacja po raz drugi wyciągnęła prefekta z łoża, ten nie krył niezadowolienia. Był pewny, że pozbył się problemu, a tu raptem okazało się, że prawo Rzymu decyduje o tym, czy ekshumować zmarłego czy nie, pozostawiało w rękach starszyzny żydowskiej. A ta nie patrząc na konsekwencje łamania praw swojej wiary, uparła się przy swojej decyzji. Cóż mu pozostało? Jego obowiązkiem było zatwierdzić decyzję Sanhedrynu oraz Starszych Ludu i wyznaczyć datę oględzin.

– Jeśli podjęliście decyzję o konieczności przeprowadzenia ekshumacji, to ani ja, jako polityk, ani nikt inny nie może tutaj ingerować ani komentować. Takie jest prawo rzymskie. Zatem nie mam wyboru. Róbcie, co chcecie zrobić, nawet teraz, zaraz.

– Panie, dziś to jest niemożliwe. Złamałibyśmy prawo szabatu. Nie wolno nam wykonywać żadnych prac.

– Wasze prawo zabrania też profanacji zmarłych – przypomniał ironicznie Piłat – i jakoś wam to nie przeszkadza. Łamiecie jedno prawo, a upieracie się przy innym? – i uśmiechnął się sam do siebie. – Zróbcie to jutro skoro świt. Tylko dyskretnie, aby nie wywołać zamieszek. Taka jest moja decyzja. Nieodwołalna. Żegnam – dodał, odchodząc.

– Najjaśniejszy Panie, poświęć nam jeszcze chwilę! – wykrzyknął Kajfasz za wychodzącym. – Wybacz nam, ale do jutra jego uczniowie mogą wykraść ciało, by udowodnić, że ten człowiek zmartwychwstał. Prosimy pokornie, byś postawił strażę przy grobie, by im to uniemożliwić.

Zniecierpliwiony prefekt Judei odwrócił się i z pogardą w głosie odparł: – Wydam odpowiednie polecenie centurionowi, a teraz zjedźcie mi z oczu, bo moja cierpliwość też ma swoje granice.

Trzeciego dnia...

Trzeciego dnia Agnus Dei zmartwychwstał...

Żydy do tej pory, wbrew faktom, twierdzą, że był to spisek.

Na gali w zielonogórskim Planetarium wręczono Lubuskie Wawrzyny za rok 2016: Literacki – Paulinie Korzeniewskiej, Naukowy – Czesławowi Osękowskiemu i Dziennikarski – Agacie Sendeckiej.

Głównymi organizatorami konkursów o te nagrody są biblioteki wojewódzkie z Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp., a partnerami zielonogórski Oddział Związku Literatów Polskich, lubuskie uczelnie oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy Lubuskich.

Lubuski Wawrzym Literacki to wyróżnienie przyznawane dla regionalnych twórców poezji i prozy. W tym roku nagrodę otrzymała zielonogórska poetka, tłumaczka i filolog angielski Paulina Korzeniewska. Kapituła doceniła jej tomik poezji pt. „Pogodna biel dobrego samopoczucia” wydany w zeszłym roku przez Dom Literatury w Łodzi.

Nagrodę promującą literaturę naukową – Wawrzym Naukowy otrzymał historyk i politolog, były rektor, a obecnie pracownik naukowy Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. Czesław Osękowski. Został uhonorowany za publikację pt. „Połączenie miasta Zielona Góra z gminą Zielona Góra we wspólny samorząd terytorialny” wydaną w 2016 r. przez Oficynę Wydawniczą Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Jest to dla mnie duża przyjemność. Chcę powiedzieć także, że książka o połączeniu miasta z gminą ma kilka wymiarów: naukowy, popularnonaukowy, ale także użyteczny. Ta użyteczność jest nieprawdopodobnie ważna ze względu na to, że proces łączenia się samorządów w Polsce będzie toczył się, moim zdaniem, lawinowo, ale tylko w okolicznościach, kiedy społeczności łączących się samorządów będą wykazywać consensus, zgodę i porozumienie w tym względzie – mówił prof. Osękowski. Dodał, że tak właśnie było w Zielonej Górze.

Laureatką Lubuskiego Wawrzynu Dziennikarskiego została dziennikarka Oddziału Telewizji Polskiej w Gorzowie Wlkp. Agata Sendecka. Uznanie kapituły konkursowej zdobył jej autorski program emitowany w tej stacji pt. „Rodzina na plus” – audycja dla rodzin o stylu życia, wychowaniu, zawierająca porady i informacje o ciekawych wydarzeniach lub inicjatywach.

Miło mi odbierać tę nagrodę w Zielonej Górze, bo to tutaj zaczynała się moja przygoda z telewizją, a potem dopiero przeprowadziłam się do Gorzowa, ale też, co zawsze podkreślam, że ta przygoda w ogóle z dziennikarstwem rozpoczęła się w Sulęcinie i bardzo serdecznie mieszkańców Sulęcina z tego miejsca chciałam pozdrowić – mówiła Agata Sendecka.

Ideą Wawrzynów Literackich jest promocja i docenienie osiągnięć autorów mieszkających na terenie województwa lubuskiego, związanych z województwem lubuskim, dawnym zielonogórskim lub dawnym gorzowskim, a także autorów książek wydanych w lubuskich oficynach. Wśród laureatów są zarówno uznani twórcy, jak i debiutanci.

W przypadku nagród naukowych i dziennikarskich prace biorące udział w konkursie tematycznie są związane z regionem.

Historia Lubuskiego Wawrzynu Literackiego sięga 1994 roku. Pomysłodawcą nagrody był zielonogórski Oddział Związku Literatów Polskich. Do 2005 r. przyznawano dwie nagrody: w dziedzinie prozy i poezji. Z czasem podział ten przestał istnieć.

Wawrzym Naukowy jest przyznawany od 2006 r., a w 2014 r. po raz pierwszy wręczono Lubuski Wawrzym Dziennikarski. Wszystkie nagrody przyznawane są za prace z poprzedniego roku.



Paulina Korzeniewska z Wawrzynem Literackim

Pisanie jest naprawdę bardzo, bardzo samotnym zajęciem, czasami frustrującym, i fakt, że ktoś chce moje książki czytać, kupować, dyskutować o nich, naprawdę dodaje mi skrzydeł i utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że zawsze i bardzo uparcie po prostu trzeba robić swoje – to słowa laureatki po odebraniu nagrody



Dr. Ewa Hornik wręcza Wawrzym Naukowy prof. Czesławowi Osękowskiemu



Wawrzym Dziennikarski otrzymała uroczą gorzowianka – red. TVP Agata Sendecka

SZUKANIE GRANIC

Nagrodę Główną w tegorocznej edycji Lubuskiego Wawrzynu Literackiego otrzymała Paulina Korzeniewska (zielonogórzanka, doktorantka literaturoznawstwa na Uniwersytecie Zielonogórskim) za tomik „Pogodna biel dobrego samopoczucia” wydany przez Dom Literatury w Łodzi.

Kilka słów na temat preludeum. Korzeniewska wyraźnie zadebiutowała w 2011 książką „Usta Vivien Leigh” (zbiór wydany jako nagroda główna w konkursie „Młodzi na łodzi”). Został on nominowany do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius” w kategorii debiut roku, a także otrzymał wyróżnienie Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za najlepszy debiut poetycki 2011 roku. Jego tematyka oscylowała wokół dziewczęcości i budzącej się kobiecości, ale język – wbrew oczekiwaniom – był surowy i ironiczny. Dawid Jung zauważył we wstępie, że motoryką tej poezji jest m.in. naznaczenie płci.

Myszę, że to samo można powiedzieć o najnowszym tomiku – tylko że z inną sygnaturą płci. W „Pogodnej bieli dobrego samopoczucia” podmiotem lirycznym jest mężczyzna. Ale męskość jest tu projektem – przede wszystkim językowym. Autorka szuka zawzięcie granic – nie tylko tych, które przebiegają na linii kobiecość-męskość, ale też tych, które wyznaczają limes między językiem a ciałem oraz językiem a rzeczywistością.

Luce Irigaray twierdziła, że język i gramatyka są miejscem, gdzie przetrwały patriarchalne prawa i męskie zasady myślenia z typowymi opozycjami: męskie/kobiece, racjonalne/nieracjonalne, prawdziwe/fałszywe, pierwszorzędne/drugorzędne. Czytając „Pogodną biel dobrego samopoczucia”, zadajemy sobie po jakimś czasie pytanie: czy język ma płęć i czy jest patriarchalnym narzędziem penetracji rzeczywistości?

Bohater książki Korzeniewskiej jest rozdarty między dwoma sposobami odnoszenia się do świata: z jednej strony chce być wrażliwy, intuicyjny, a z drugiej – stereotypowo „męski” (ostry, hierarchiczny). Jego doświadczenie rozbitcia psychicznego promieniuje na ciało:

*być może naprawdę rozczłonkowało się całe moje ciało
elementy tej prześmiesznej, somatycznej układanki
leżą rozproszone (musisz wiedzieć).*

Kobieta ukazana w tych tekstach jest lustrem dla bohatera, pokazuje całą prawdę o nim. W jednym z końcowych wierszy w tym tomiku czytamy sugestywny obraz:

*jeśli za głośno się śmiejesz
i chciałabyś być przyjaciółką wszystkich
w środku pewnie masz wydmuszki
wydmuszkę zamiast nerek
wydmuszkę zamiast płuc
puste kości jak u ptaka
wszystko puste*

(na koniec dnia)

Diagnoza brzmi: pustka. Z tym że nie można jej wyleczyć jak choroby. Nie można zapełnić jej uczuciem, kimś innym lub dzieckiem.

Zapytałam niedawno autorkę, ile książek sprzedała podczas promocji w Klubie Pro Libris w Zielonej Górze. Najwyżej jedną, dwie. Być może ludzie oczekują czegoś innego od literatury. W głowie kołaczę mi też prowokujące pytanie zadane wówczas przez jednego poete: „czy napisała pani choć jeden wiersz od siebie?”. Z tą niezręcznością zostawiam państwa i zachęcam do lektury wyjątkowego pod wieloma względami tomiku Korzeniewskiej.

Mirosława Szott



PAULINA KORZENIEWSKA

dzień pierwszy

mleczny, fałszywy dzień
gdybym miał strój do fitnessu
rozdarłbym go na wielobarwne skrawki
i rozrzucił na wietrze jak ludzkie prochy
wszystko
żeby pozbyć się energii, ciepła, pulsującej skroni
tętniących krwią i tlenem żył w naszym domu
mrożony koper i pierś indycza
resztki po uczcie, po wojnie, po ludziach
nie zdążyłem zabrudzić przestrzeni, więc
nie ma nawet myszy, by je tknęły

za noc, za trzy, choć nie dziś

kundle i skunksy wychodzą po zmierzchu na żer
gdyby miały noże, wbijałyby je sobie w brzuchy
kot zawsze wejdzie na drzewo
ranne zwierzę zawsze wróci do gniazda

siedzimy więc na dachu mojego domu
w głowie mam sianko ze starych westernów
mały kłębek smagany przez wiatr
w pustej przestrzeni

wypada possać miętówkę
i cię pocałować
z kryzysu powstają bardzo trwałe

obwody neuronalne
mówisz jak jakaś głupia
tej nocy długo nie mogę skończyć

co się u ciebie dzieje

pyta w mailu człowiek
(siedzi teraz nad gorącym źródłem
słucha skandynawskiego śpiewu a capella
rozmyśla o istocie rzeczy
obserwuje dzikie żmije
dobrze mi życzy)

dzieje się wszystko
a najczęściej wszystko naraz
w korporacyjnym pokoiku
postawiłem kwiatek
nocą wracam do drugiej osoby
i na trzydzieści sekund przed zaśnięciem
przypominam sobie o życiu najlepszym z żyć
moim własnym
cherlackim, zwietrzałym

w ogóle nie myślę
o najtrwalszej skamielinie gnoju
która po nim zostanie

Beata Patrycja Klary

A ONA CORAZ PIĘKNIEJSZA PO WEWNĘTRZNEJ STRONIE

*Szamanka swoje włosy splata z wiatrem
szczytuje treść z łądzek kwiatów i wciera je
w oddech [s. 7].*

*Szamanka rozpuszcza warkocz
spLECIONY z różnych czasów
uwalnia głosy [s. 12].*

*Jest bytem bliskim ziemi, bliskim żywiolom powietrza, wody,
ognia i lasu. Jest bytem o wielu twarzach i imionach [s. 9].*

Szamanka Justyny Koronkiewicz bardzo przypomina współcześnie żyjące szamanki majańskie. Słowo „sa-man” wywodzi się z dalekiej Syberii i w dosłownym tłumaczeniu oznacza człowieka, który wie. Szamanka musi wiedzieć, wiedzieć więcej. To od jej wiedzy często zależy życie ludzkie. Na wiedzę tę składa się wiele elementów, w tym siły spoza świata realnego. *Szamanka przytula się do duchów, jest otulona pamięcią przodków / podróżuje między wspomnieniami [s. 18].* Jak pisze Weronika Miczewska w „Na początku jest koniec”, aby zostać szamanem, trzeba szkolić się kilka lat, a następnie przez dziewięć miesięcy nieprzerwanie odwiedzać święte miejsca. Owe dziewięć miesięcy jest tutaj okresem symbolicznym, pokazuje czas narodzenia się na nowo, jakby wyszło się z łona matki na łono Matki Natury. Wtedy twoje życie nie należy już do ciebie. Szamanka Koronkiewicz jest właśnie takim nienależącym do siebie bytem. *Ma czas dla saren i ludzi [s. 19].*

Spotkanie z mistyką tomu „Szamanka” dla czytelnika może być ciekawą przygodą. *Jeśli otworzy się na zmysłowe doznania poczuje pot o smaku gorzkich ziół którymi nacierała się o świcie [s. 17].*

*Poczuje rytm słów i śpiewu,
gdy szamanka kładzie rękę na piersi
wyjmuje z serca szmer wody
dźwięk rogowych grzechotek roznamiętnia ciszę [s. 25].*

Takie zanurzenie się w triadzie przyroda/kosmos/sacrum może pobudzić odbiorców poezji Koronkiewicz do chęci dotknięcia przestrzeni naturalno-kosmicznej. Symbolika solar-na i lunarna zamyka bowiem szamankę w kręgu ewazji radości. To ona

*celebruje chwilę istnienia
radość bycia cząstką wszechświata [s. 31].*

Jest w tym zatraceniu piękno i wielka emocja
*całą noc będzie tańczyć i śpiewać
aż trawa stanie się płomieniem
a włosy zaczną krzyczeć [s. 31].*



Szamanka dzięki temu, że żyje rytmem natury, gdzie *duchy przemawiają głosem [s. 33]* znajduje się poza czasem. *Szepcze: czasu nie ma [s. 26].* To oczywiste, bo przecież jak pisał George Kubler, czas znamy tylko pośrednio: *przez to, co w nim się zdarza, przez obserwację zmiany, przez oznaczenie kolejności zdarzeń wewnątrz stałych ram i przez notowanie kontekstów między różnymi tempami zmienności [Kształt czasu. Uwagi o historii rzeczy].* Gubiąc się w czasie, szamanka jednak co jakiś czas musi przypomnieć sobie, że jest kobietą. *Wtedy znika dla świata [...] jest kobietą / świątynią życia / krwawi [s. 27].* Udaje się do samotni, bo przecież zgodnie ze słowami Jeana-Paula Roux *krwawość, przerywa wzrost warzyw i owoców, sprawia, że jałowiejają pola [Mity, symbolika, rzeczywistość].* Opowieść Koronkiewicz świetnie wpisuje się w mitologię widzenia natury i ludzkiego bytu. W obrazowym, pełnym zmysłowości języku uwodzi czytelnika do krainy tajemniczych roślin, zwierząt i zjawisk. Z przyjemnością tam Państwa wraz z poetką zapraszam.

Osobiście będzie można spotkać Justynę Koronkiewicz i jej „Szamankę” 4 kwietnia o godzinie 18.00 w Klubie Kultury „Jedynka” w Gorzowie Wielkopolskim – na spotkaniu z cyklu farmaLITER Klary.

Portret

*To tylko błysk. Światło
wchodzi w ciebie. Przenika tkanki.
Świeci na ostrzu rzęsy.
Po drugiej stronie nie ma
głupich min, dziubków
starannie studiowanych przed lustrem.*

*Prawda jest naga,
pozbawiona filtrów,
czarno – biała.
Prześwietlona skóra zwija się w papier.
Twoja twarz – sieć receptorów, które wchłonęły
czas. Flesz jak ultrafiolet
wydobywa z ukrycia niewidzialne.*

Justyna Koronkiewicz

Krystyna Kamińska

Nic się nie stało, Polacy. Nic się nie stało!

Wystawienie „Wesela” jest dla każdego teatru próbą dojrzałości i sprawności zespołu aktorskiego. Gdyby tylko tyle, uznałabym, że egzamin został zdany pomyślnie. Ale jeszcze jest wyraz artystyczny, który zależy od koncepcji reżyserskiej i działań je wspierających. Nad gorzowskim przedstawieniem pracowali: Agata Biziuk – reżyseria, Katarzyna Pielużek – scenografia i kostiumy, Anita Podkowa – ruch sceniczny, Piotr Klimek – muzyka, Monika Sidor – reżyseria światła, Agata Nawrocka – multimedia, Natalia Sakowicz – praca nad słowem. Zastanowię się jeszcze, czy udzielił im w pełni pozytywne oceny.

*

Stanisław Wyspiański napisał „Wesele” ponad sto lat temu. Na tyle dawno, że język dramatu jest dziś trudny w mówieniu i zrozumieniu. We wrześniu w ramach Narodowego Czytania Literatury Polskiej będziemy w tym roku czytać „Wesele”. Myślę, że ten eksperyment uświadomi wszystkim, jak daleki od współczesnego języka jest język Wyspiańskiego. Co z nim zrobić, aby przedstawienie dało się oglądać? Nie można go „przetłumaczyć” na aktualny język polski, a więc trzeba podać go tak, aby współczesny polski widz go zrozumiał. To trudne zadanie, ale nasi aktorzy poradzili sobie dobrze. Łatwiej było w scenach realnych, gorzej w wizyjnych, ale te reżyserka dość dokładnie oczyściła z tekstu, po prostu znacznie skracając.

*

„Wesele” powstało na kanwie autentycznego zdarzenia, czyli ślubu i wesela krakowskiego poety-ludofila Lucjana Rydla z panną z niedalekiej od Krakowa wsi Bronowice na samym początku XX wieku. Ta sytuacja uzasadnia zderzenie dwóch światów: różnych sposobów myślenia, tradycji, historii, strojów i języka.

Na współczesnym weselu panny ze wsi i chłopaka z miasta w XXI wieku wszyscy są do siebie podobni. Na scenie to podobieństwo wyraża się w niegustownych, a nawet wyzywających strojach uczestników spotkania. Co prawda dwaj młodzi dżurkowie wyróżnieni zostali krakuskami z pawimi piórami, a pan młody haftowaną sukmaną, ale to są relikty, którymi i dziś niektórzy stylizują swoje zaślubiny. Ludzi najbardziej różnicuje język. Jak zgrzyt żelaza po szkle brzmią słowa godnej chłopki Kliminy: „tym ta czasem się nie siwo”, którymi ona wyrzuca miastowej Radczyni, że zadaje głupie pytania, a tu Klimina ubrana jest w czarną mini z eksponującym talię kolorowym pasem, z dekoltem na plecach, w szpilkach, z fryzurą przypominająca afro. Gdzie jej do „godnej chłopki”?

*

Gościom weselnym przygrywa ubrany w estradowo skrzące odzienie dwuosobowy zespół muzyczny i solistka w złocistej sukni o choinkowej konstrukcji, która śpiewa podzielony na kilka części wielozwrotkowy poemat Bolesława Leśmiana „Dziewczyna”, piękną, poetycką opowieść o wiecznym dążeniu do marzenia okazującego się złudą („Dwunastu braci, wierząc

w sny, zbadało mur od marzeń strony...”), o beznadziei takiego losu, gdy się dąży do czegoś niedoścignętego. Zbieżność wymowy tej ballady i całego „Wesela” całkiem bliska. Do muzyki dodano jeszcze motyw z „Pożegnania ojczyzny” tańczony przez zespół krokiem poloneza, by był narodowy pogłos.

*

W „Weselu” występuje 35 postaci, każda z określoną przez autora rolą przynależną funkcji w środowisku. Charakterystykę i osobowość weselników przekazali historii teatru nie autor, a inscenizator krakowskiej prapremiery z 16 marca 1901 r. Józef Kotarbiński i jego następcy. W wersji rękopiśmiennej większość postaci nosiła autentyczne imiona i nazwiska, natomiast w dramacie mają oni jedynie określenia: Gospodarz, Gospodyni, Dziennikarz, Poeta, Radczyni, a z imionami pozostało kilka pań z miasta: siostry Maryna i Zosia Pareńskie, Haneczka siostra Pana Młodego. Ze wsi pochodzą Ojciec, Ksiądz, Dziad, Żyd-karczmarz, też bezimienni, ale już córka karczmarza to legendarna Rachela. Z nazwiska prezentują się starosta weselny Czepiec i jego żona Czepcowa, wdowa po Klimku – Klimina, Kuba i młodzież: Marysia, Jasiek, Wojtek, Kasper. Oczywiście Wyspiański nie sportretował autentycznych uczestników historycznego wesela – przeniósł tylko niektóre z ich cech i rysów do ukształtowania swojej artystycznej fikcji.

W 1963 roku Adam Hanuszkiewicz metodą analizy strukturalnej odkrył, że „Wesele” ma budowę szopki i zrobił przedstawienie rozgrywane w zawrotnym tempie, z pamiętnym Chochołem, który w jego interpretacji był postacią stworzoną z Osób dramatu, czyli zjaw aktu II. Wówczas wszyscy uczestnicy wesela byli jakby szopkowymi marionetkami, ale zachowali swoje sceniczne nazwiska.

*

W „Weselu” u Osterwy bierze udział 23 aktorów. W programie gorzowskiego przedstawienia nie określono, kto jaką gra rolę. Kilka osób zostało zindywidualizowanych w sposób naturalny, np. Panna Młoda i Pan Młody, ale większość postaci została „szopkowo” pozbawiona osobowości. Są częścią weselnego tłumu. Akcja toczy się więc między pićm wódki w dużych ilościach, erotycznymi tańcami panienek z miasta, jurnością chłopaków ze wsi, naiwnością Panny Młodej i zachwytem Pana Młodego dla wiejskiego stylu życia. Czasami przemknie jakaś poważniejsza myśl, na ogół skutecznie zabijana mocną pieśnią leśmianowskiej „Dziewczyny” lub prymitywnym zachowaniem zmęczonych gości. Ten tłum to magma.

*

Największym atutem artystycznym „Wesela” jest udział w przedstawieniu „Osób dramatu”, czyli zjaw. Z poetyckiej zabawy Racheli i Poety wziął się pomysł zaproszenia na wesele Chochoła. Za nim do weselných gości przyszły postaci z polskiej historii: zawsze celnie dobrane do rozmówcy, bę-



dące dla niego wyrzutem sumienia, prowokujące do refleksji o przeszłości i do myślenia o przyszłości. Na początku XX wieku w kręgach inteligenckich nie trzeba było tłumaczyć, kto to Stańczyk, kto Zawisza Czarna, hrabia Branicki, Wernyhora. Dla nas każda z tych postaci wymaga dłuższego wykładu. Na scenie nie ma czasu na wykłady, trzeba znaleźć zrozumiały sposób na ich wprowadzenie i funkcję. Najprościej było z pierwszym Widmem, czyli wspomnieniem dziewczyny o artyście, za którego miała wyjść za mąż, ale on umarł. Dziewczyna na dole, cień Widma snuje się za kurtynką na piętrze. Rozumiemy.

Trudniej było ze Stańczykiem, który w oryginale ukazuje się Dziennikarzowi i demaskuje jego (Dziennikarza) destrukcyjną rolę w społeczeństwie. Tu aktor dyskutuje ze swoim wizerunkiem kiepsko zapisanym za pomocą telefonicznego rejestratora. Pomysł niezły, ale zabrakło siły, jaką w tekście dramatu zawiera scena ze Stańczykiem.

Rycerz, czyli Zawisza Czarna, podzielony został na dwie postaci mówiące damskimi głosami, z tłumem w dalekim tle powiewającym czarnym sztandarem. Niosą oni przesłanie, które rozmawiający z nimi Poeta zdaje się nie rozumieć.

W widmo Upióra, czyli Szeli, wcielił się wcześniej już obecny na scenie Dziad w mundurze Szeli z orderami na piersi. „Upiorność” nadało mu nałożenie świetlnych kolorów, gdy stał na proscenium.

Rolę Wernyhory reżyserka rozpięła na dwie starsze panie z ludu, które dotąd znudzone siedziały za barem. Skąd taki pomysł? Że prawdziwi ludzie uwiarygodnią sytuację? Legendarny Wernyhora jest jedyną postacią, która może żywych zmobilizować do działania. Czy taką rolę należy dziś przypisać kobietom? Historia już dawno odebrała tej postaci „wieszczanie”. Pozostał jeno w symbolice artystycznej u Matejki czy Słowackiego. W przedstawieniu obie panie poruszają się wolno, są jakby „z pamięci”, a może tylko ze snu. Zostawiają zalecenia i Złoty Róg, ale znów jakby go nie widząc. Z dymami, nierealnie.

W finale na scenę wkroczy jeszcze jedna Osoba dramatu – Chochoł, czyli dotąd piosenkarka z kapeli, teraz w rozpiętej sukience, ubrana w niezwykle wycięty kostium kąpielowy w biało-czerwone romby. Narodowe barwy sprowadzone do negliżu. Całkowite ich zdeprecjonowanie.

Tylko jedną postać spośród „Osób dramatu”, czyli Hetmana, reżyserka całkowicie wyrzuciła, bez szkody dla tekstu. Niestety, do pozostałych nie znalazła jednej, zbieżnej formuły scenicznej obecności.

*

Akt drugi gorzowskiego przedstawienia długo toczy się w sennej malinconii, bez muzyki, bez tańca. Zgodnie z oryginałem próbę obudzenia podejmuje Czepiec, czyli prawdziwy polski chłop, co to nikogo się nie boi. Inteligencja śpi, nie pamięta, nie ma ochoty do działania.

Najbardziej przejmująca scena dramatu, czyli finałowy chochoł taniec, wielki wyrzut sumienia dla polskiego społeczeństwa z powodu braku woli czynu, tu jest nijaki. Pozostało, bo musiało, zgromadzenie, tyle że z zaledwie dwiema kosami.

W tej sytuacji zupełnie niezrozumiała jest rozpacz Jaśka, że zgubił Złoty Róg. Nic się nie stało! Polacy! Przecież nic nie miało się stać.

*

W sztuce Dziennikarz mówi słowami Wyspiańskiego:

„Społem” to jest malowanka,
„społem” to duma panka,
„społem” to jest chłopskie „w pysk”,
„społem” to papuzia kochanka.

Te słowa mogłyby dziś zabrzmieć niezwykle aktualnie, bo problem podziałów społecznych jest teraz znacznie silniejszy niż przed wiekiem, a brak możliwości zjednoczenia dla wspólnego celu jeszcze bardziej dojmujący. W przedstawieniu przemknęły jak wiele innych ostrych sformułowań.

Reżyserka Agata Biziuk nie próbuje odczytać idei „Wesela” w naszej rzeczywistości. Jej interpretacja ogranicza się do zatarcia różnic wśród weselnych gości, do zwiększenia huków i zabawy. Do zewnętrzności.

*

Spośród wielu wyspecjalizowanych sprawczyń tego przedstawienia, moim zdaniem, w pełni obroniła się Anita Podkova, organizując ruch sceniczny, szczególnie w pierwszej części.

Uzasadniony, zrytmizowany, sprawnie wykonany. Miejscami przypominały mi się sceny zbiorowe i operowanie tłumem w „Balu w operze” przed rokiem pokazane przez teatr, ale to jedyny zarzut. Dobre podanie tekstu przez aktorów to zasługa zarówno Natalii Sakowicz, jak i samych aktorów.

O kostiumach już pisałam. Bez wyrazu, brzydkie, przerysowane. W scenografii wykorzystano scenę obrotową, co wzbogaciło obraz, ale urody mu nie dodało. Mimo techniki, na scenie mamy zgrzebny, brzydki świat. Zupełnie nie rozumiem planu na piętrze, najpierw kurtynki, potem puste

przestrzeni całkiem niewykorzystanej. Sygnalnie wprowadzono multimedia, ale bez pomysłu ani konsekwencji.

*

Przedstawienie zrobiło sześć młodych dziewczyn, każda z dość bogatym już życiorysem artystycznym, ale oscylującym wokół wydarzeń multimedialnoteledyskowych. Wspomógł je nieco starszy kompozytor. Wymieniłam ich nazwiska na początku. Dyrektor Jan Tomaszewicz oddał teatr młodym artystom, licząc na to, że zrobią teatr dla młodych widzów. Reakcja ich (sprawdziłam!) jest zdumiewająco gorąca. Przedstawienie się podoba. Czyli znów sukces? Ale czy młoda publiczność podziela ocenę, że jesteśmy magmą? Że bierne współczesne społeczeństwo nie ma poczucia odpowiedzialności za kraj i świat? Jako że idea nie jest tu jednoznacznie czytelna, czy oklaskują tylko zewnętrzność, tempo przedstawienia, ruch?

Krystyna Kamińska

Stanisław Wyspiański, „Wesele”, zespół realizatorski: Agata Biziuk – reżyseria i opracowanie tekstu, Katarzyna Pielużek – scenografia i kostiumy, Anita Podkova – ruch sceniczny, Piotr Klimek – muzyka, Monika Sidor – reżyseria światła, Agata Nawrocka – multimedia, Natalia Sakowicz – praca nad słowem, kierownictwo muzyczne Marek Zalewski. Występują: Michał Anioł, Bartosz Bandura, Beata Chorążykiewicz, Teresa Lisowska-Gała, Joanna Ginda, Bogumiła Jędrzejczyk, Przemysław Kapsa, Mikołaj Kwiatkowski, Marta Karmowska, Anna Łaniewska, Jan Mierzyński, Edyta Milczarek, Karolina Miłkowska-Prorok, Artur Nełkowski, Bożena Pełowska, Leszek Pełowski, Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Bożena Pomykała-Kukorowska, Joanna Rossa, Krzysztof Tuchalski, Marzena Wieczorek, Darian Wiesner, Cezary Żołyński. Zespół muzyczny: Marek Zalewski i Daniel Maternik. Premiera 25 lutego 2017 r.



Zmroziło mnie

Czytam na stronie 5:

*Jednej jedynej rzeczy pragnę,
choć może się to wydać bzdurą:
rozdzielcie ten koszmarny tandem,
rozwiędźcie nas z Zieloną Górą.*

Zapis tej rymowanki świadczy o tym, że to nie jest fraszka, lecz fragment większej całości. Już się jeżę w obawie, że na treść tomiku składają się utwory o podtekstach politycznych, ale mimo to decyduję się na lekturę, zachynając, jak to zwykłam czynić w przypadku tomików poetyckich, od końca. No i mam, mam ten utwór w całości, gdyż to właśnie nim autor decyduje się zamknąć swój tomik. Szukam rzeczowych argumentów, którymi autor miałby przekonać parlamentarzystów, do których adresowany jest ten wierszowany list, iż rozwód Zielonej Góry i Gorzowa należy przeprowadzić. Ale tych argumentów nie znajduję, wiersz pełen jest tylko emocji, a te, jak doświadczenie życiowe mnie przekonuje, są kiepskim doradcą zarówno przy nawiązywaniu jakichkolwiek związków, jak i przy rozwodach. Spoglądam na datę urodzenia twórcy i wyrażam zdziwienie, że będąc człowiekiem tak dojrzałym, nie zaobserwował, iż małżeństwa zawierane z rozsądku są zazwyczaj bardzo, ale to bardzo trwałe...

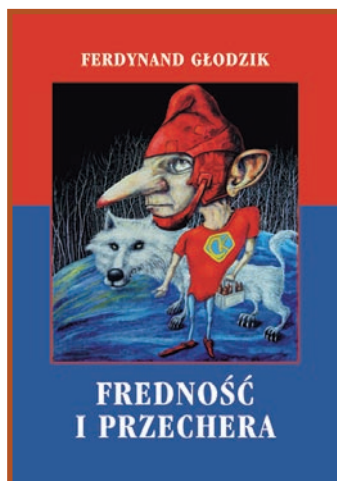
Wędrując po strofach kolejnych wierszy (kolejnych – zmierzając od tyłu w kierunku początku tomiku) spostrzegam, że choć i one mają wydźwięk społeczno-polityczny, to wyczytuję z nich takie treści, z którymi skłonna byłabym się zgodzić. Mnie także, jak i autora tego zbioru, razi dość nonszalanckie słownictwo młodzieżowe, także i mnie irytuje obrastanie nas, Polaków, tandetną „amerykańskością”, co autor zgrabnie pointuje:

*Tylko my zgodnie umiemy stwarzać
kopię wierniejszą niż oryginał.*

Kartkując tomik, widzę, że wszystkie utwory, co jest rzadkością we współczesnej liryce, a wręcz regułą w satyrze, pisane są mową wiążaną. Każdy z rozdziałów ilustrują bardzo udane grafiki Jacka Laudy, to duży plus tego zbioru, ale minusem jest użycie do druku „lepszego” papieru. Przeczytałam ten tomik zaledwie kilkanaście razy i już część kartek jest w rozsypce – klej je słabo wiąże, lepsza byłaby zwykła osiemdziesiątka, bez powłoki satynowanej, a więc mniej śliska.

W rozdziale „Bajki” czytuję wiersz, którego treść, acz zapisaną prozą, poznałam onegdaj z ulubionej książki mojego dzieciństwa – „Bajki mazurskie”. Ferdynand Głodzik zatytułował go „Sposób na biedę”, a ja historyjkę opisaną w nim znam jako bajkę pt. „Gutkowa bieda”. Czyżbyśmy czytali w dzieciństwie te same lektury? Chyba wartościowe, jeśli i Autorowi i mi utkwily w pamięci na tak długie lata. Zabawnie brzmi, stylizowana na narrację typową dla klasycznych, rymowanych bajek, opowiadka o współczesnych zakochanych, których w wyrażaniu wzajemnych uczuć wspomaga współczesna technika, z humorem opisana jest też historia biblijnego Noego, zakończona zaskakującą pointą. Ogólnie mówiąc, utwory tego rozdziału są świetnie osadzone w konwencji rymowanej bajki, a do wspomnianej już „Arki Noego” wręcz ułożyła mi się całkiem zgrabna balladowa melodyjka!

Czytając wiersze z tego tomiku, napotykam także utwory z pogranicza liryki, ot chociażby niemalże poemacik „Monolog karpia” czy wiersz „Wracajcie”, oba zawarte w „Political Fiction”. Ale mnie zainteresowały najbardziej utwory z rozdziału „Kontynuacje”, w którym autor przedstawia swoją wersję utworów powszechnie znanych, czyniąc do nich bardzo udane odwołania



– ot, chociażby Szczebrzeszyn zamiast tuwimowskiego Tomaszowa, czy gorzkawe spostrzeżenie, iż niegdysiejszego intelektualistę, mknącego chyłkiem ulicami miast, zdominował dziś bywalec galerii handlowych, idący przez życie z wdziękiem armaty i obwozący siebie luksusowymi samochodami. Siedem bardzo popularnych utworów, siedem bardzo zgrabnych odwołań do nich, utrzymanych w lekkim tonie. I jedno nie mniej zgrabne, to ósme, lecz odwołujące się tak do autora, jak i utworu znanego jedynie w bardzo elitarnym kręgu. Ale, jak mawia prezes Stowarzyszenia Jeszcze Żywych Poetów Jolanta Pytel, nigdy nie wiadomo, kto ze współczesnych ostanie się na zawsze w historii literatury...

Być może do klasyków tak rozpoznawalnych jak Julian Tuwim, Agnieszka Osiecka,

Jacek Kaczmarski czy Adam Asnyk dołączy kiedyś także i pan Marek Wawrzkiwicz, dziś prezes ZLP (a raczej jego wysokość pan Prezes ZLP, jak ongiś, na poły żartobliwie, zażyczył sobie, aby do niego się zwracano). Trudno mi odnieść się do spójności głodzikowej „Modlitwy stróża nocnego” z oryginałem autorstwa Marka Wawrzkiwicza, gdyż autor nie podaje tytułu wiersza oryginalnego, a w mojej wdzięcznej pamięci, spośród kilkunastu przeczytanych wierszy Marka Wawrzkiwicza, ostał się tylko jeden: „Fortepian Liszta”.

Satyra Ferdynanda Głodzika jest kąśliwa, ale pozbawiona, na szczęście, dość powszechnie stosowanej przy uprawianiu tego gatunku zgryźliwości; widać Ferdynand Głodzik wziął sobie do serca przykazanie klasyka tego gatunku, aby posługując się satyrą, nie z osób, lecz z przywar ludzkich się natrzasać. Pomyślałam sobie też, że częścią jego tekstów mogliby zainteresować się nasi współcześni kabareciarze. Być może wreszcie przestałoby wiać głupotą z ekranu naszych szacownych „televizorni”.

Ferdynand Głodzik. Odkrycie

Przez badaczy, naukowców, satelity,
cały świat dziś przebadany i odkryty,
coraz głębiej górnik węgiel wydobywa,
nie tak łatwo dziś nowego coś odkrywać.

Wszelkie łądy, góry, wyspy są odkryte,
lecz świat ciągle kryje w sobie tajemnice.

Dziś nie warto szukać skarbów gdzieś pod ziemią,
lecz odrywać wciąż talenty, co w kimś drzemia.

One zawsze są na fali, mają wzięcie,
zwłaszcza tam, gdzie jest kompletne beztalencie.
Kiedy adept sztuki pragnie być odkryty,
to odkrywca z tego niezłe ma profity.

Twórca na tym nic przeważnie nie zarabia,
lecz odkrywca może z tego żyć jak hrabia.

Czy to w domu twórczej pracy, czy to w biurze,
talent czasem zrewanżuje się w naturze.

Za odkrycie warto czasem jest dać wszystko;
aby stać się celebrytą lub artystą.

Z takich działań rozmaite są wyniki:
odkrył talent, lecz nie odkrył Ameryki!

Choć dość długo nad wierszami się mozołę,
jestem twardy: Ja się odkryć nie pozwolę;
pod pierzyną w sypialnianej nocnej ciemni,
przez odkrycie mógłbym czasem się przeziębic.

Mam naturę niezależną, hardą, dumną;
przyjdzie chwila, gdy nad moją staną trumną
najważniejsze literackich strof elity
i orzekną: To był talent nieodkryty!

Ostatnia cuma Bembridge

Szczęśliwy jest okręt
który ma swój port ostatni
w dobrej przystani
gdzie ostatnią cumę rzuca pewnie
a zatoka skrzy się modrym blaskiem
bez wściekłych wichrów pływów stromych fal
i zasieków strug deszczu kłujących

Bo przez lata nie bacząc na sztormy
pokład służył pomocą bystrookim pilotom
sam zaś ledwo w swojej potrzebie dostrzeżony
w ostatniej chwili ocalał szarżując przez kry
do szczecińskiej przystani

Teraz gdy bryza z północy uderza
w stalową burtę kołyszając brzuch
bezpieczna jest w środku załoga
wykuta dla kamienia z kamienia
Wskrzesza czas przeszły
miesza historię dawną z dzisiejszą
lecz po równo prawdziwą
że nic co dobre nie znika bezpowrotnie
lecz wypływa pod tym samym archipelagiem
gwiazd na kopule czarnego nieba
Gdy opowieść swą snuje bez końca
ostatni na wachcie

kapitan Bembridge

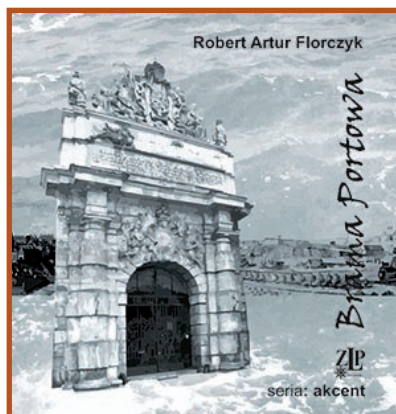
Port

Navigare necesse est
Stwórca rzekł dnia trzeciego
Niech zbiorą się wody spod nieba
w jedno miejsce
I nazwał to miejsce morzem
I niech się ukáže powierzchnia sucha
I nazwał to miejsce lądem
A potem stworzył Adama i Ewę
Którzy opuścili Eden
Wędrując napotkali miejsce
gdzie woda dotyka lądu
I nazwali je Portem
Bo było bezpieczne
Stąd bowiem nieustannie wyrusza się
i wraca

Tu jest początek i koniec wszelkiej podróży
Wypatrujesz go gdy znika
Albo niespodziewanie pojawia się
pod dachem dłoni
Kotwiczny łańcuch ma dwie melodie
Wciągania i zarzucania
Gdy się dobrze przyjrzyysz z oddali
Nad Portem
Napis widnieje wyraźnie
Czyniony lotem
przez krzykliwe mewy
Szczecin
– twój port macierzysty

Limes

tak
to tutaj przebiega granica
strzeżemy jej ja i mój cień
w portowej komorze celnej
sumiennie rejestrujemy statki
w królewskich rejestrach
znałem ich ładunki
i znałem ich szlak
obserwowałem załogi –
wiedziałem nawet co chcą skryć
lecz chciałem wiedzieć więcej
o tym czego zmierzyć nie mogę
czy wasze nie to nie
a tak to tak
czy sny biegną innym torem
o czym śpiewa rano ptak
a co wieczorem skrywa mrok
czy śmiechem rozkwitają kobiety
gdy wracają z powrotem
wiedziałem coraz więcej
martwiłem się że nie wszystko
aż kiedyś w rozmowie
jeden zapytał mnie:
– zanim wrócę chcę wiedzieć
czy wasze tak to tak
czy wasze nie to nie
i co skrywa mrok
a co opuszczona powieka
i jaki jest ten świat
za portową bramą



Robert Artur Florczyk urodził się w 1963 r. Poeta, pasjonat historii Szczecina, publicysta. Szczecinianin, który kilka lat pracował w Gorzowie Wlkp., w Urzędzie Celnym. Studiował ekonomię, a ukończył studia prawnicze. Wiersze pisze od czasów licealnych. Prezentowane były w tygodniku „Morze i Ziemia”, dwutygodniku „Pegaz Policki”, w prasie polonijnej i Akademickim Radiu Pomorze. Należy do Koła Kandydatów przy szczecińskim Oddziale ZLP. Książkowo debiutował tomikiem poezji „Brama Portowa” (Hogben 2014). „Łasztownia – Kapsuła Czasu” (Szczecin 2016) jest jego drugą książką poetycką.

Kapsuła czasu

To tylko 137 kroków
Czasem 138
Przez Most Długi
Przechodzę na Most Hanny
Gdzie istnieje
Łasztownia – kapsuła czasu
Oto jest abordaż wyobraźni
Poniżej kilwater
Barki i pchacza
Rozpina zasłonę na rzece
Widzę krzątanicę
Tragarzy
Słyszę nawoływania
Kupców rozmawiam
Z rybakiem który
Z Falsterbo przywiózł
Ładunek śledzi
Opowiada o sztormie
I udanych połowach
Zapewnia mnie że to dobre
Śledzie
Które kupię na Tkackiej
Gdy wrócę z kapsuły czasu –
Łasztowni

Rozstrzelanie

u mnie wiosna a ty jesteś przy
ścianie z lęku
z wielokrotnioną
te czernie i niebieskości
zapowiedź nieba albo otchłani
wśród gęstwiny strachu
sam siebie prowadzisz za rękę
albo to cień
który zabierasz ze sobą
odwrócony od życia
zwrócony do ściany
zwrócony do życia
odwrócony od ściany
przez ten właśnie moment
kończy się spektakl istnienia
za chwilę opadnie
miękką kurtyną twego ciała

(wiersz do obrazu Andrzeja Wróblewskiego
„Rozstrzelanie VIII”)





STASIA PLEWIŃSKA UMARŁA!

Tyle było w jej kruchym ciele radości życia, wrażliwości na urodę ziemi i dające jej życie słońce, na ptaki swym lotem zszywające przestrzeń między nim a jej matką ziemią, że nie trudno sobie wyobrazić to zapłakane w wierszu okno, płaczące kwiaty w ogrodzie, kałuże łez i ukryte w drzewach ptaki, gdy przyjdzie wiosna i już nie zobaczy tu Stasi... Jakże Ona kochała wiosnę, jak jej czekała każdego roku, jak przynaglała ją do powrotu:

*O, przyjdź już wiosno, bo już pora,
Przyniesź ze sobą słoneczne dni.
Strój w barwy kwiaty i drzewa w zieleń
I ptaki w świergot. W biel, fiolet – bzy.*

Nie doczekała się nowej wiosny. Odeszła, przeżywszy na tym świecie 91 lat, w mroźną pogodę, ale cicho, jak sobie przepowiedziała wierszem:

*Kiedy już przyjdzie ta pora
Posłusznie, w ciszy odejdę stąd.
Żal tylko będzie kwiatów i pola
i tego miejsca gdzie jest mój dom...*

...Kiedyś wapnem i farbami przez nią samą malowany, z ogródkiem kolorowym i podwórkiem pełnym krzyku, które stroiła w swoje rzeźby i obrazy, ze stawkiem z nurkującymi w nim kaczkami, potem pięknie postawiony od nowa, w którym zamiast ganku jest duży taras, bo dzieci wyrosły, też już mają dzieci, o ona wnuki, dom piękny i wygodny z ukochaną rodziną córki Agnieszki. Te słowa to też prawie jej wiersz, bo jakże by jej było żyć bez zeszytiku i długopisu w kieszeni, z którymi nawet przy pracy w polu czy obrządku się nie rozstawała. Zwierzyła się kiedyś profesorowi Wojciechowi Łysiakowi, co pierwszy o jej wierszach piękny esej napisał: *bo właśnie praca jest dla mnie źródłem, zawsze świeżym tematem. A wiersze przychodzą same*

Z moim pisaniem i rzeźbieniem się kryję. W domu trudno znaleźć spokojne miejsce. Mam taką budkę w ogrodzie i tam się zamykam. Jak ktoś idzie, to się chowam, bo wstydzę się, że gdy tam siedzę, to nie robię czegoś ważniejszego w domu lub w polu. Boję się, że ludzie nie rozumieją, że ja muszę tam choć trochę popisać lub pomalować. Chciałabym i w polu zrobić, i w domu, ale tam mnie ciągnie. Ja bym w tej budzie na głodno i chłodno siedziała, byle malować, rzeźbić lub pisać.

Doczekała się uznania już 1985 roku. Została kandydatką Związku Literatów Polskich, by dwadzieścia dwa lata później, gdy powstał gorzowski Oddział tej organizacji, zostać jej członkinią z cenzusem. Także Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Ale jeszcze wcześniej, bo w 1978 roku, otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a w sześćdziesiątą rocznicę urodzin podała pierś do Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski (wtedy jeszcze tzw. „chlebowym”). Odznaczona zosta-

ła także Orderem Serca Matkom Wsi (1980) oraz medalami Zasłużonego Działacza Kultury (1997) i Zasłużonej dla Województwa Gorzowskiego (1989). Zjednywała sobie ludzi, sąsiadów, nie tylko poezją, ale życzliwością, uśmiechem dla każdego, od dziecka do seniora, i pracowitością. Napisała w sumie pięć książek: Oto ich tytuły: wiersze – „Polny kwiat” (1976), „Kłosa” (1981), „Mój dom wapnem malowany” wiersze i pamiętnik (Lublin 1988), „Przyloty, odloty” (vol. nr 4 w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego, Gorzów 2005) i dwuczęściowa powieść „Świat był piękny, a ludzie niezgorzsi. Córka trzech matek” (vol. nr 19 w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego, Gorzów 2008).

Stanisława, Stasia Plewińska – jedyna autentyczna na Ziemi Lubuskiej, ceniona w kraju poetka i pisarka ludowa odeszła na niebieskie, ukwiecone łąki. Zasłużyła sobie pięknym, dobrym życiem w zgodzie z Panem Bogiem i ludźmi.

Niestety, długa choroba nie pozwoliła jej spełnić swej poetyckiej obietnicy wyrażonej w cudownych wersetach:

*Wymaluję ci, Ziemio, skrzydła,
Abyś mogła latać nad sobą,
Byś odbiła się w wodzie
I zobaczyła z góry obłok.*

*Dam ci swe zmysły, byś poczuła,
Jak lasy pachną i twe łąny,
Byś pokochała siebie samą
I mnie raz jeszcze urodziła.*

(Skrzydła Ziemi)

Stasiu! Niech Ziemia lekką Ci będzie.
I niech pokocha wreszcie samą siebie.
A Ciebie w talentach dzieci i wnucząt raz
jeszcze urodzi.

Ireneusz K. Szmidt

Stanisława Plewińska ur. 4 sierpnia 1925 roku we wsi Złota (koło Koła). Od 1950 roku mieszkała w podgorzowskim Deszcznie. Przed wybuchem wojny ukończyła szkołę podstawową. W czasie wojny została zesłana na roboty przymusowe najpierw do Berlina, a później do pobliskiego Schönefeldu. Po wojnie wróciła do rodzinnej wsi pod Kołem, a już dwa tygodnie później osiedliła się w sąsiedztwie Gorzowa: początkowo w Maszewie, później w Deszcznie, gdzie wraz z rodziną pracowała na 10 ha ziemi. W 1950 roku, po przeżyciach zrodzonych z rodzinnej tragedii, napisała pierwszy wiersz „Żywy wieniec” poświęcony matce.

Twórczość Stanisławy Plewińskiej wyrastała z jej przeżyć i doświadczeń, z trudnego życia, pełnego cierpienia i niepokojów. Z plebejskiej tradycji literackiej, w której poezja towarzyszyła pracy w polu, w gospodarstwie. Poetka wyraża prostą, chłopską wrażliwość, moralność, obyczajowość, a tym samym utrwała odchodzący w przeszłość i zmieniający się model kulturowy, w którego centrum było umiłowanie ziemi, domu rodzinnego oraz wartości religijnych. W wierszach Stanisławy Plewińskiej jest powaga, troska o bieg powszednich rzeczy, rytm natury, prośba i modlitwa. Źródłem jej poetyckiej refleksji należy szukać w ciągłym obcowaniu z naturą i pracą rolnika. Podobne inspiracje wykorzystywała również w swojej prostej i nieco naiwnej plastyce: w malowanych obrazach i w rzeźbach.



Zaprośmy Krystynę Konecką do Gorzowa!



Ceniona poetka z Białegostoku, **Krystyna Konecka**, napisała cykl wierszy pt. „Listy dobiegniewskie”. Dlaczego? Bo w powojennej wędrówce jej rodzice zatrzymali się w Dobiegniewie, gdzie urodziła im się córka. Tata pracował w gminnej administracji, a mała Kryśka zapamiętała rowerowe wycieczki z ojcem do lasu i nad okoliczne jeziora. Potem rodzina przeniosła się do Gorzowa, tu Kryśka rozpoczęła naukę w szkole, ale gdy miała dziewięć lat rodzice znów zmienili miejsce życia i pojechali na Śląsk. Krystyna Konecka ukończyła Uniwersytet Warszawski i studia podyplomowe w Katowicach, ale już od lat mieszka w Białymstoku. Wikipedia określa ją jako polską poetkę, dziennikarkę, reporterkę i fotografa.

Zapewne ta zmienność miejsc zamieszkania spowodowała, że Krystyna Konecka chętnie wraca tam, gdzie się urodziła, że dobrze zna historię Dobiegniewa, że ma tam wielu przyjaciół. Fakt urodzenia w Dobiegniewie zawsze podkreśla w swojej biografii.

Jako poetka Krystyna Konecka debiutowała w 1972 roku i od tej pory wydała kilkanaście tomów wierszy i kilka książek reportażowych. Od początku uznała, że najbardziej jej odpowiada forma sonetu i konsekwentnie pisze wyłącznie sonety. „Listy dobiegniewskie” także mają taką formę. Jest członkiem warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Jej wiersze tłumaczone były na wiele języków, a przede wszystkim na angielski. Tłumaczką jest córka poetki – Ewa Sherman. Krystyna Konecka jest wielbicieleką twórczości Szekspira, ostatni cykl jej wierszy to „Bard ze Stratfordu – mapa sonetów”, również tom dwujęzyczny. W dobiegniewskich wierszach też porbrzmiewa echo twórczości angielskiego dramaturga.

„Listy dobiegniewskie” to piękny album ze zdjęciami obiektów i przyrody Dobiegniewa oraz ciekawie wplecionymi wierszami. Taką szatę graficzną nadał książce stały współpracownik poetki – Tadeusz Nieścier z Katedry Sztuki Politechniki Białostockiej, a Krystyna Konecka jest również autorką wielu zdjęć. Na tom składa się 28 sonetów. Otwiera go wiersz „Mój Dobiegniew”:

*Dobiegniew? Punkt na mapie. Daleki a bliski.
Domy i chmury wokół jeziora Wielgiego,
którego fale szemrzą jak burty kobyski
dziecku urodzonemu dwa kroki od brzegu.*

*Ta pamięć nie dawała spokoju o świecie,
bo wrosła w serce mocno jak korzenie drzewa.
Aż rozpędzony pociąg światowego życia
zatrzymał się na stacji mego Dobiegniewa.*

Każdy wiersz ma swój własny temat. Historia miasta od czasów pomorsko-brandenburskich, przez okres niemiecki z jego najważniejszą pamiętką – kościołem ze średniowiecznymi rzeźbami. Potem czasy ostatniej wojny, gdy tu znajdował się obóz dla polskich oficerów. Aż cztery sonety poświęca autorka tamtym wydarzeniom i ludziom, którzy tu zamknęli, tworzyli historię. A wszędzie przyroda, cudowna leśno-jeziorna rozbuchana przyroda. Z szacunku dla niej poetka zawsze

pisze „Pan Buk” z dużych liter. I jeszcze okoliczne miejsca: Mierzęcín, Ługi, rezerwat „Radęcín” Drawa, Mierzęcicka struga... O wszystkich tych miejscach Krystyna Konecka pisze z sentymentem, ale i z szacunkiem. Poetyckim językiem. Wzruszająco.

„Listy dobiegniewskie” to jedna z najpiękniejszych w treści i formie książek poświęconych naszemu regionowi. Wydana została przez Urząd Miasta w Dobiegniewie. Zapewne autorka miała spotkania z mieszkańcami tego miasta, ale nie było jej w Gorzowie.

Krystynę Konecką znam z czasów jej i mojej pracy w redakcjach czasopism. Ostatnio spotkałyśmy się w Zielonej Górze, gdzie była przez tamtejszą bibliotekę zaproszona na spotkanie autorskie a później na Andrzejki Waśkiewiczowskie. Z nutą żalu mówiła, że nigdy nie dostała zaproszenia na spotkanie w Gorzowie, a chętnie by przyjechała.

Kieruję więc mój apel do organizatorów naszego życia literackiego: zaprosicie znakomitą poetkę – Krystynę Konecką, by mogła ją poznać gorzowska publiczność, a ona mogła wrócić wspomnieniami do swoich gorzowskich lat.

Krystyna Konecka, „Listy dobiegniewskie”, wyd. Urząd Miejski w Dobiegniewie, Dobiegniew 2010, 64 s.

Korzystałam z egzemplarza z Działu Regionalnego Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp.

ROZMOWY Z PIÓRAMI

Wyznania pań

Swój cykl wywiadów z pisarzami Beata Patrycja Klary nazwała „Rozmowy z piórami”. Mam przed sobą wydany niedawno trzeci tom.

W pierwszym tomie wypowiadali się panowie (większość) i panie, w drugim byli tylko panowie, a teraz są same panie. Zawsze po 12 osób. O, nie, przepraszam. W trzecim każda z wypytywanych pań miała prawo postawić jedno pytanie autorce i tak powstał trzynasty wywiad, właśnie z Beatą Patrycją.

Nie ma teraz mody na wywiady z poetkami, nie ma mody na literacką refleksję. Poetka istnieje w świecie mediów tylko wtedy, gdy staje się celebrytką. „Rozmowy z piórami” przełamują ten schemat i pokazują, jak ciekawymi ludźmi są literaci.

*

Do rozmów w trzecim tomie autorka zaprosiła panie o wysokiej pozycji w literaturze jak Bogusława Latawiec czy Anna Janko, ale także – co dla naszego, gorzowskiego środowiska ważne – aż pięć autorek stąd. Choć dalekie od błyskotek świata, gorzowskie pisarki mają naprawdę dużo do powiedzenia. Beata draży ich samoświadomość literacką, każe definiować cały proces twórczy.

MARIA BORCZ zaczęła pisać wiersze zrodzone z obserwacji świata, ale te naprawdę dobre powstawały wtedy, gdy dodała im nutę religii.

Ujawnia, jak doszła do religijnej zadumy, jak refleksje z lektury Biblii przetwarza we współczesny wiersz.

ROZMOWY Z PIÓRAMI

IRENA ZIELIŃSKA jest nawet dumna, że swoją wrodzoną fizyczną ułomność potrafiła przekuć w wartość, którą cenią wybitni twórcy. W swoich wyznaniach jest bardzo szczerą i niezwykle odważną.

KRYSTYNIE CABAN do głowy nie przychodziło pisanie wierszy, aż w szpitalnej sali poznała BARBARĘ TRAWIŃSKĄ i jej tomiki. To było odkrycie. Ona, z wykształcenia elektromechanik, zaczęła naukę wiedzy o poezji. Trudne życie i bogate duchowe wnętrze to dwa źródła twórczych inspiracji Krystyny. A potem praca i praca nad słowem.

ELIZA CHOJNACKA, powieściopisarka z Barlinka, za najbardziej inspirujące uznaje odcięcie się od świata i szukanie w duszy uczuć, którymi wyposaża swoje bohaterki.

AGNIESZKA KOPACZYŃSKA-MOSKALUK trochę się miota między obowiązkową, codzienną pracą w radiu a pisaniem wierszy, które jest dla niej świętem.

Każdej z rozmówczyń Beta Klary stawiała pytanie: Czy bycie poetką to przyjemność czy raczej same kłopoty? Jak godzić obowiązki żony i matki z tworzeniem literatury? Że się da, świadczą książki, a kobiecy rys jest wyraźnie widoczny w każdej. Panie są skromne. Wolą określenie „autorka wierszy” niż „poetka”.

*

Bardzo ważne są także wypowiedzi autorki książki – Beaty Patrycji Klary, o których tu nieco szerzej. Na pytanie o to, co dla autorki ważniejsze: tożsamość, nazwisko, korzenie czy uniwersalizm wypowiedzi, Beata wyjaśnia: „Zastanawiam się już trzeci wieczór. Nie mieć nazwiska, twarzy, to tak jak nie być. Nie na darmo się mówi, że obecnie mamy czas indywidualizmu, a do głosu dochodzi EGO. Wybić się ponad zbiorowość, zostawić swój znak, swój konkretny podpis, własny ślad. Sądzę, że musiałabym być zupełnie kimś innym, by pozostać anonimową lub skryć się za pseudonimem”.

A na proste z pozoru pytanie, dlaczego ludzie piszą wiersze, odpowiedziała bardzo osobiście: „Czuję się odplemieńcem. Kimś poza kręgiem wspólnoty. Ani lepszym, ani gorszym – kimś innym. Mam językową potrzebę pisania, mam duchową potrzebę omawiania świata, w którym żyję. To we mnie jest. A skoro jest we mnie – bywa też u innych ludzi”.

Tu także ciekawe zwierzenia poetki z etapów jej twórczości, z inspiracji, z dróg, którymi powstawały kolejne ważne tomiki.

*

Żałuję, że wydawca nie dodał prezentowanym autorkom zdjęć i biogramów, aby szerzej je przedstawić czytelnikom spoza naszego kręgu.

Jeśli wpadną wam w ręce tomy „Rozmów z piórami” – polecam. Szczególnie ostatni, ten z wyznaniami pań.

Beata Patrycja Klary, „Rozmowy z piórami” część trzecia, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016, 200 s. Książka jest dostępna tylko w sprzedaży internetowej. Polecam adres: marketing@marszalek.com.pl

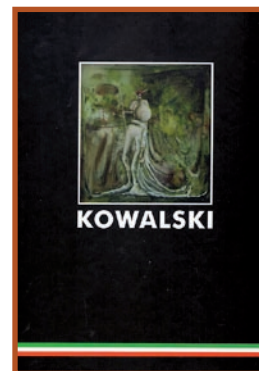
Wydana została przy pomocy funduszu stypendialnego ze środków finansowych budżetu Miasta Gorzowa Wlkp.



KOWALSKI

Czy będą następni?

Dziesięć lat temu, z okazji 750-lecia Gorzowa, ukazała się seria albumów z prezentacją dorobku artystycznego najważniejszych gorzowskich artystów: Jana Korcza, Andrzeja Gordona, Waldemara Kućki, Wiesława Strebjki. Wyrażnie wtedy zabrakło jeszcze jednego plastyka z tamtego pokolenia – Bolesława Kowalskiego. Nareszcie jest. Co prawda po 10 latach, ale w takiej samej szacie graficznej.



Album składa się z dwóch części. Pierwszą wypełnia obszerna opowieść o artyście z licznymi jego zdjęciami. Dwa lata przed śmiercią Bolesława Kowalskiego gorzowianka Danuta Przybysz napisała pracę magisterską o jego uzdolnieniach plastycznych. W tym celu przeprowadziła z artystą kilka długich rozmów, które skrupulatnie spisała. Stały się one podstawą do szkicu biograficznego Hanny Ciepeli, obok wspomnień przyjaciół i innych publikacji.

W drugiej części albumu mamy reprodukcje jego prac w dużym formacie i w pełnym kolorze.

Bolesław Kowalski – albo lepiej Bolek – bo tak o nim się mówiło, zmarł w 2001 roku, ale dla wielu gorzowian ciągle jest obecny w okolicach kawiarni „Letniej” lub na skwerze obok. Przychodził tu ze swoim psem Maksem, dla każdego miał dobre słowo i uśmiech. Kilka lat temu mówiło się o postawieniu mu pomnika, takiego jak mają Korcz i Henseler, był już nawet projekt artysty z psem u nogi.

Do Gorzowa przyjechał krótko po studiach w Gdańsku. Założył rodzinę, zapuścił korzenie. Był człowiekiem niezwykle towarzyskim, otwartym, gotowym do pomocy. Równocześnie malował, rysował, robił grafiki. Wystawy, nagrody, zakupy prac do ważnych galerii traktował jako naturalne. Nigdy nie szczyił się osiągnięciami. Dzieci były jeszcze całkiem małe, kiedy jego żona zachorowała na stwardnienie rozsiane. Coraz trudniejsza była sytuacja rodzinna państwa Kowalskich, Bolek brał prace użytkowe, nawet poniżej rangi dla artysty.

Potem było jeszcze gorzej, przyszły lata 90., gdy artyści nie mieli zleceń. Bolek poszedł w zabawy graficzne na granicy dobrego smaku, bo związane z seksem. Kpił z ortodoksji. Ale dla siebie robił kolejne wersje don Kichota w krakusce – symbol buńczucznego Polaka-marzyciela.

Zmarł na raka w 2001 roku, dwa miesiące wcześniej niż od dawna chora żona. Nie doczekał 60. urodzin.

Na dorobek artystyczny Bolesława Kowalskiego składa się kilkanaście obrazów, grafiki ułożone w cykle i rysunki. Nie przywiązywał wagi do gromadzenia swojego dorobku, dlatego wiele prac pozostało u prywatnych właścicieli. Podczas wystawy organizowanej w 2011 roku z okazji 10-lecia śmierci artysty udało się zgromadzić sporą ich kolekcję.

Pełen portret Bolesława Kowalskiego już dostępny dla wszystkich dzięki wydawcy – Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Czy powrót do tej samej co 10 lat temu formuły graficznej zwiastuje, że możemy liczyć na następne albumy poświęcone plastykom? Tegoroczny jubileusz 760-lecia byłby ku temu dobrą okazją, a kilka osób godnych upamiętnienia czeka w kolejce.

Hanna Ciepela, „Kowalski”, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp. 2016, 120 s.

Z cygańskich wierzeń, mitów i fantazji

Edward Dębicki jest nie tylko znanym i cenionym muzykiem, ale także autorem kilku książek. Najpierw pisał wiersze, potem prozą spisał swoje wspomnienia i inne cygańskie prawdziwe zdarzenia, a ostatnio wydał zbiór baśni pod tytułem „Zagubiona droga”.

Choć książka ma w podtytule „cygańskie bajki”, to są to gatunkowo czyste baśnie, bo tyle w nich ludowych wierzeń i magii, tyle fantastyki. Wyrastają z cygańskich warunków życia, z lasu, z ciemności, z wicherów, z wszystkiego tego, co przeraża i nie daje się ogarnąć rozumem. I wyrażają tęsknotę za szacunkiem, za sprawiedliwością, za pomocą mniejszemu, słabszemu, czyli za tym, czego Cyganom zawsze brakowało. I jeszcze za tym, by pozytywni bohaterowie „żyli do samej starości w bogactwie” („Cyganka i diabeł”).

Historie tu opowiedziane działy się dawno, dawno temu, ale ich prawdziwość autor podkreśla, dodając „kiedy żyli moi pradiadkowie” albo „mojej matki ojciec, a mój dziadek opowiadał mi...”. A dla uwiarygodnienia małżeństwa Cygana z królewną narrator dodaje: „Ja też tam byłem, jadłem, piłem i grałem młodym” („Tumro”).

Pozostawmy czytelnikom decyzję, czy uwierzą w prawdziwość tych opowieści nazwanych bajkami. Niezależnie od tego, ile duchów, zjaw i wróżb one zawierają, wszystkie wyrastają z cygańskiego doświadczenia. Przecież mądra Cyganka łatwo wyprowadzi w pole samego diabła („Cyganka i diabeł”), jeśli będzie pamiętać o tym, co mówili ojcowie i dziadkowie. Trzeba być wiernym tradycji to podstawowa cygańska zasada. Inna: nie wolno oddalać się od taboru, bo można za to zapłacić najwyższą cenę („Czarny ptak”).

Gdy czytałam te baśnie, mój szczerzy podziw budziła fantazja ich ludowych twórców, a może tylko jednego twórcy. Oto zalecenie z baśni „Dwa węgle”, które pozwoli pokonać wiedźmę: „O północy wyrwij z końskiego ogona cztery włosy. Weź trzy cienkie, niedługie patyki i na każdy z nich nawiń jeden włos, a czwarty nawiń na sosnową szyszkę. Idź na skrzyżowanie dróg i powtykaj kijki w trzech kierunkach. Narwij suchej trawy, zbierz ją w kupkę, a na wierzch połóż szyszkę. Zdejmij swoją koszulę i połóż na środku dróg. Schowaj się niedaleko i czekaj na wiedźmę. Kiedy przyjdzie i usiądzie na twojej koszuli, prędko zapal trawę z szyszką”. Niby prosty przepis, ale trzeba o tym wiedzieć. W baśni wiedźma przyleciała pod postacią kota i jak każdy kot, natychmiast usiadła na białym, czyli na koszuli. Nasz bohater, czyli Szuiko, zapalił trawę, pod wpływem ognia szyszka strzeliła w górę i trafiła w kota. „Wiedźma stała się słupem ognia, a później kulą toczącą się w takim pisku, że uszy nie mogły wytrzymać”. Gdy z kuli ognia pozostała tylko garstka popiołu, do Szuika podeszły „dwie piękne damy, które rzuciły mu się na szyję, dziękując za wybawienie z zaklęć”. Jak się okazało, były to królewny, a król powiedział: „Kto wybawi nas i moje królestwo z zaklęcia, otrzyma ode mnie połowę królestwa i oddam mu za żonę jedną z moich córek”. A potem „król zaprosił cały tabor na wesele, które trwało siedem dni”. Baśń milczy, czy Szuiko był szczęśliwy, bo przecież tabor ruszył w wędrówkę po świecie, a on, jako następca tronu, pozostał w pałacu.

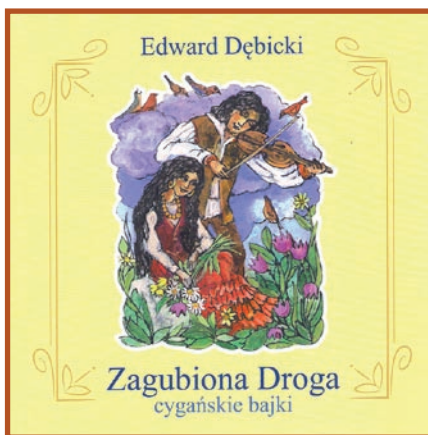
Podobnie nie wiem, czy dobrą formą podziękowania Cyganom przez mieszkańców pewnej wsi było wybudowanie dla

nich chat. „Wędrujcie po całym świecie, ale tutaj jest wasz dom” – powiedział w baśni „Gajowy”. Czy nie pobrzmiwa tu echo współczesnego, wygodnego życia w ciepłym domu?

Książka zawiera 20 cygańskich baśni po polsku i po romsku. Są to opowieści barwne, ciekawe, ale wyraźnie czuje się, że zapisane przez mężczyznę językiem konkretnym. Papsza na pewno inaczej by je opowiedziała. Szkoda, że tego nie zrobiła.

Każdą baśń kolorowymi, cygańskimi motywami pięknie zilustrowała Magda Ćwiertnia. Książka jest bardzo ładnie wydana, a finansowo wsparli ją Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urząd Marszałkowski. Szkoda tylko, że redakcji całości nie powierzono doświadczonemu redaktorowi książek, bo ten brak jest tu znacząco widoczny. Wielu usterek nie da się wytłumaczyć przypadkiem ani przeoczeniem, one wynikają z braku wiedzy. Zaliczam do takich dużą literę w drugim słowie tytułu „Zagubiona droga”. Zasady polskiej pisowni nakazują użycie małej. Częste używanie dużych liter w tytułach to wyraźny wpływ języka angielskiego. Czy Cyganie również się jemu poddają?

Edward Dębicki „Zagubiona droga. Cygańskie bajki po polsku i po romsku”. Oprac. graf. Magda Ćwiertnia, wyd. Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Papszy w Gorzowie Wlkp. Gorzów 2016, 202 s.



Barbara Anna Moraczewska (Szczecin)

CHIMERYKI

Prawda

odwaga pomaga
skoczyć w górę
i w dół
odważna prawda
pytanie i sens
tnie na pół
pół sensu
w półprawdzie
i pytań mniej
o połowę

Gekon

żarłoczny gekon
po pożarciu owada
(wielkiej kolacji z obiadem)
powiada
– nie budzić!
– śniadań nie jadam!

Bomby

ciężkie słowa
te bomby
które lecą
na twój dom
trafiają w głowę
absolutnie
nie są wybuchowe

Drzwi do raj

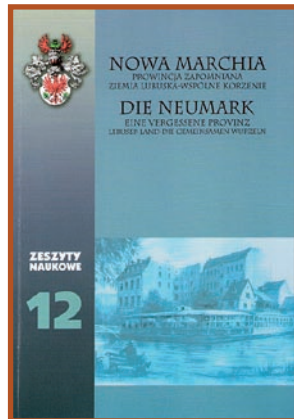
pancerne drzwi
do raj
spłątanych dusz
oczekiwaniem
najlepiej
w haremie gwiazd



Przedsmak spotkania z ciekawą poetką
w następnym numerze „Pegaza”.

10 wykładów na różne tematy

Co miesiąc Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna organizuje spotkania pod hasłem „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”. Ten długi tytuł jest mało wygodny w codzienności, ale bardzo pojemny, obejmuje bowiem zarówno daleką przeszłość naszego regionu, jak i współczesność oraz ziemie po obu stronach Odry. Wykładowcami są zazwyczaj badacze przeszłości z polskich i niemieckich ośrodków naukowych. Potem ich wystąpienia publikowane są w kolejnych „Zeszytach Naukowych”. W końcu 2016 roku ukazał się 12 tom tego cyklu. Publikacja po wykładzie pozwala autorowi na rozszerzenie wystąpienia o uwagi słuchaczy, rozbudowanie przypisów, dodanie ilustracji. W sumie czytelnik dostaje pełne, ciekawe omówienie tematu. W najnowszym numerze znalazły się wykłady 10 autorów o zróżnicowanej tematyce.



- Agnieszka Matuszewska opowiada o tajemnicach megalitycznych grobowców z epoki kamienia;
- Magdalena Szymczyk przedstawia historię Myślborza w świetle wykopalisk archeologicznych;
- Grzegorz Jacek Brzustowicz analizuje przemarsz wojsk szwedzkich przez Pomorze i Nową Marchię w 1627 roku oraz problemy z nim związane;
- Błażej Skaziński zajmuje się widokami zamków, dworów i pałaców zachowanych na rycinach z XVII i XVIII wieku;
- Marcei Tureczek przygotował przyczynek do dziejów gorzowskiego ludwisarstwa;
- Marcin Wichrowski docieka, jak budowana była twierdza w Kostrzynie, mimo że spłonęły wszystkie dokumenty związane z tym procesem;
- Wolthart Paucksch, prawnuk Johanna Hermanna Pauckscha fabrykanta i fundatora fontanny w Landsbergu, prezentuje zebrane materiały na temat swojej rodziny, a tym samym funkcjonowania przemysłu w Gorzowie w XIX wieku;
- Grzegorz Urbanek opowiada o poligonie wędrzyńskim w latach 1937-1944;
- Paweł Migdalski zastanawia się nad formą i funkcją edukacji historycznej na temat Nowej Marchii;
- Zbigniew Rudziński anonsuje walory bazy turystycznej PTTK w Mościcach, skąd można robić ciekawe wycieczki dla poznania historii regionu.

W tym gronie tylko dwaj – Błażej Skaziński i Zbigniew Rudziński związani są z Gorzowem, ale obaj zajmują się regionem (B. Skaziński krótki fragment poświęca zamkowi (?) w Landsbergu). Natomiast o Gorzowie piszą Marcei Tureczek i Wolthart Paucksch. Tureczek zajmował się ludwisarstwem na pograniczu śląsko-brandenbursko-pomorskim, więc wyjął ze swojego opracowania fragment dotyczący ludwisarzy gorzowskich, przyczynkarsko ciekawy, ale zarówno dla historii miasta, jak i dziejów tej profesji mało istotny.

Bardzo ważny jest natomiast artykuł Woltharta Pauckscha przygotowany i wygłoszony po niemiecku, a opublikowany po niemiecku i po polsku (tłumaczenie Marcina

Wichrowskiego). Prawnuk najbardziej znanego i cenionego przemysłowca z II poł. XIX wieku, Johanna Hermanna Pauckscha, zebrał mnóstwo dokumentów związanych z działalnością swojego przodka. Rozwój firmy i tym samym rozwój Gorzowa do rangi miasta przemysłowego pokazał na tle przemian zachodzących w Europie i rozwoju techniki. Był to wiek pary i od sprawności kotłów parowych zależały efekty pracy różnych fabryk. Johann Paucksch opracowywał nowe rozwiązania techniczne, swoje pomysły patentował, wykupywał patenty zgłaszane przez innych inżynierów, do swoich fabryk pozyskiwał ludzi uzdolnionych technicznie. W Gorzowie budowano kotły i kotły parowe, silniki gazowe i wysokoprężne, urządzenia

dla różnych fabryk: dla suszarni, gorzelnii, elektrowni, dla budownictwa okrętowego i wiele innych instalacji przemysłowych. Autor przedstawił najważniejszych współpracowników, w tym członków swojej rodziny z następnego pokolenia. Zebrał i udostępnił wiele nieznanych dotąd zdjęć rodzinnych, firmy i wyrobów tam wytwarzanych. Jednak po śmierci Johanna Pauckscha jego następcom nie udało się utrzymać rangi firmy i w 1923 roku sprzedano ją Zgorzeleckiej Fabryce Wagonów, która po niespełna trzech latach działalności w ogóle ją zamknęła.

Redaktorem naczelnym Zeszytów Naukowych „Nowa Marchia - prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska - wspólne korzenie” jest Edward Jaworski – także dyr. WiMBP, a redaguje je Grażyna Kostkiewicz-Górska. Okładkę zaprojektował Zbigniew Olchowik, wykorzystując przedwojenną pocztówkę z widokiem Cafe Voley, choć na jej temat w numerze ani słowa.

„Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie” Zeszyt Naukowy nr 12, Materiały z sesji naukowych zorganizowanych wspólnie ze Stiftung Brandenburg w Fuerstenwalde, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp.

Anna Żłobińska HAIKU

Postanowienie

Klamka zapadła
nie wejdzie do jej wnętrza
gorzka pigułka

Grzesznicy

Zdeptane progi
stoją u wrót świątyni
i liczą na cud

Drugie skrzydło

Rozwinęło się
wzbijaj się ponad poziom
dosięgaj nieba

Samotność

Obca wśród swoich
cisza zakłeta w ścianach
tylko deszcz i wiatr

Ładunek emocji

Gromadzi w sobie
wybucha z wielkim hukiem
jest poraniona

Rany

Niezablźnione
jest w cierniowej koronie
wybaczyła mu

ŁUCJA FORNALCZYK-FICE I JEJ BOSKA MATRYCA

Doświadczenia z Anglii posłużyły jej do napisania dwóch książek prozatorskich: powieści „Przeznaczenie” i tomu składającego się z dwóch dużych opowiadań pod tytułem „Wyspa starców”. W pierwszej pokazała pracę w walijskim odpowiedniku naszego domu opieki społecznej, w drugiej – inne formy pomocy.

Potem przeniosła się do Niemiec, bo bliżej do Gorzowa. Tam pracowała w domach osób chorych w stałym, codziennym z nimi kontakcie. Przy tego rodzaju pracy same nasuwają się pytania o sens życia, o miejsce Boga w cierpieniu, o stosunki w rodzinie, wśród bliskich. Zaczęła pisać wiersze także tematycznie związane z jej zajęciem. Powstał tomik „Opiekunka” wydany dwa lata temu.

Najnowsze wiersze Łucji Fornalczyk-Fice weszły do tomu „Boska matryca”. Tu obok wskazanych tematów wysuwa się jeszcze jeden: tęsknota do męża, do rodzinnego domu, do Gorzowa.

Oto fragment wiersza „Przystanek”:

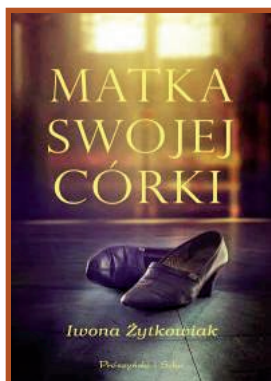
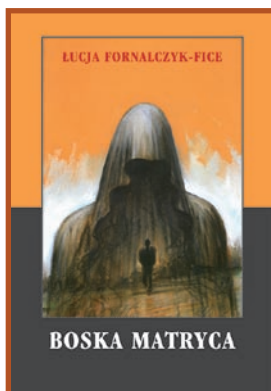
*Jestem zagubiona w obcym kraju
Ławka słucha moich myśli. Też jest samotna (...)
Pochodzę z nowej dynastii
pod panowaniem Wolnej Europy
Teraz rządzą politycy urobieni przez społeczeństwo
Zawdzięczam im pracę, pieniądze,
ale też upokorzenia
Wiem! Będę musiała kłaniać się w pas,
dziękować, przeproszać
Będą dokręcać kurek z wodą
Drzewo milczy. Jest dobrze zakorzenione Tu i Teraz
Ja zakorzeniona w Gorzowie. Wyrwałam się sama
Przesadziłam tysiąc kilometrów od mojej ziemi
Ławka milczy*

Samotność w innym kraju rodzi wiele myśli, wyobrażeń, przeczuć. Łucja Fice jest ogromnie wrażliwa na sny, czyta je na swoje sposoby, porównuje, szuka relacji między światem realnym a wyobrażonym. To nowy nurt w twórczości gorzowskiej autorki wierszy. Gdzie ją zaprowadzi takie myślenie? Nie wiem. Z zainteresowaniem będę obserwować.

Książki Łucji Fornalczyk-Fice cieszą się dużym zainteresowaniem głównie ze względu na tematykę. Jest zapraszana na literackie spotkania w Londynie i w Berlinie, ostatnio była jedną z bohaterek sympozjum w Muzeum Emigracji w Gdyni pod hasłem „Emigrantki własnym głosem”.

Wielu Polaków pracujących poza krajem próbuje opisywać swoje życie. Ale dominują wśród nich ludzie młodzi, którzy decydują się na osiedlenie tam. Łucja Fornalczyk-Fice od początku wiedziała, że wróci do Polski. Już wróciła na stałe. Przygotowuje następne książki.

Łucja Fornalczyk-Fice, „Boska matryca”, wyd. Związku Literatów Polskich Oddział w Gorzowie, seria „Biblioteka Pegaza Lubuskiego” nr 82, Gorzów Wlkp. 2016, 56 s.



IWONA ŻYTKOWIAK I JEJ NOWE POWIEŚCI

„WSZYSTKIE MOJE ZMARTWYCHWSTANIA” to nowa powieść pisarki z Barlinka, należącej do gorzowskiego Oddziału ZLP. Powieść o miłości, o bardzo trudnych relacjach między matką, córką i ojcem. O narkomanii, gdzieś w tle; cichej i mało widocznej, bez przesyty makabrycznych scen. Książka o poszukiwaniu siebie, odkrywaniu własnej kobiecości, z przynależnymi jej atrybutami: macierzyństwem, marzeniami i spełnieniem. Po samotnym dzieciństwie i nieudanym małżeństwie Magda ponownie wychodzi za mąż. Drugi mąż, jej były szef, zapewni jej wszystko. Małżeństwo stanowi dla obojga spokojną przystań; bez zbytnej namiętności.

Kiedy pojawia się dziecko, bohaterka nieświadomie, a zarazem trochę pod dyktando męża wycofuje się z życia. Żyje z dnia na dzień. Czasami pojawia się tęsknota do wielkiej miłości, szaleństwa, ale Magda łatwo radzi sobie z emocjami. Gdzieś w podświadomości tkwi w niej piekło, przeżyte za sprawą pierwszego męża, i smutek dzieciństwa. Któregoś dnia okazuje się, że córka jest narkomanką... Książkę firmuje WYDAWNICTWO REPLIKA, w księgarniach w kwietniu.

* * *

Wydawnictwo Prószyński i S-ka skierowało już do księgarń powieść Iwony Żytkowiak

MATKA SWOJEJ CÓRKI

Jest to poruszający portret matki widzianej oczami córki, która też jest matką...

Nina po śmierci męża zostaje sama. Dzieci usamodzielniały się, a świat zdaje się o niej zapomnieć. W obronie przed samotnością wychodzi ponownie za mąż za Lucjana, mężczyznę z bagażem doświadczeń i przyzwyczajęń. Chce być tak kochana jak bohaterki filmów, nie odmawia sobie prawa do bycia kobietą. Maluje na czerwono usta, jest świadoma swego ciała, ma tęsknoty, z których nie umie, a może nie chce się wyzwolić. Czy małżeństwo jest w stanie uszczęśliwić Ninę, która marzy o wielkiej miłości?

To również opowieść o Joannie – córce, która z niechęcią patrzy na poczynania matki. Nie widzi, że bagaż życia i doświadczeń Niny jest przepełniony. Nic więc dziwnego, że stało się to, co się stało...

* * *

Nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka oraz Axel Springer w styczniu ukazała się w serii *Wszystkie oblicza kobiet* powieść Iwony Żytkowiak TAM, GDZIE TWÓJ DOM w dwóch tomach.

Na warsztacie pisarki rodzi się kolejna książka pt. W CZEPKU URODZONA. W zamierzeniu ma to być fabularyzowana biografia ROMANY KASZCZYC, plastyczki (ceramika, malarstwo, rysunek), poetki i twórczyni baśni i legend z okolic Barlinka.

Promocja 4(67)/2016 „Pegaza Lubuskiego”

WiMBP, 14 grudnia 2016 r.

W czasopiśmie znajdują się najświeższe wiadomości z tzw. podwórka literackiego. **Jerzy Alski** i **Iwona M. Żytkowiak** omówili tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, którą za „tworzenie nowych form poetyckiej ekspresji w ramach wielkiej tradycji amerykańskiej pieśni” otrzymał Bob Dylan. **Beata P. Klary** przybliżyła Ogólnopolski Festiwal Poezji im. Wandy Karczewskiej w Kaliszu, gdzie w 2012 roku została uhonorowana Statuetką, główną nagrodą w Turnieju Jednego Wiersza. W roku 2016 taką Statuetkę otrzymał **Marek Stachowiak**. **Łucja Fornalczyk-Fice** przeczytała dwa swoje wiersze z najnowszego tomiku poetyckiego, wydanego w grudniu przez ZLP w Gorzowie pt. „Boska matryca”. ZLP O/Gorzów wydał także kolejną książkę Ferdynanda Głodzika pt. „Fredność i prechera”.

W „Pegazie” znajdują się informacje o XXXIII Gorzowskich Spotkaniach Teatralnych. Jeszcze raz o wierszach W. Łazuki napisał Artur D. Liskowacki. A o 45. Warszawskiej Jesieni Poezji Irena Kaczmarczyk. Najnowsze książki jak zwykle omówiła Krystyna Kamińska: „Z kart historii...” wydanej z okazji 70-lecia WiMBP, Andrzeja Waśkiewicza „O literaturze lubuskiej szkice, recenzje i inne teksty” i Alfreda Siateckiego „Porąbani”. Oddzielnie i z fragmentem tekstu omówiono „Podróże do krain nieznanych” **Marka Bucholskiego**. Jak zwykle dużo wierszy gorzowskich poetów. Tym razem także prezentowanych w piśmie „Poezja Dzisiaj”. Są też informacje autorstwa **Romana Habdasa** o jubileuszu 55-lecia Oddziału ZLP w Zielonej Górze i o 35-leciu RSTK w Gorzowie Wlkp. Spotkanie zakończył **Ferdynand Głodzik**, który ma stałą rubrykę na ostatniej stronie. Prezes Oddziału ZLP **Ireneusz K. Szmidt** złożył autorem i czytelnikom życzenia świąteczne. Każdy „Pegaz Lubuski” to dużo wiedzy o literaturze i literatach z naszego kręgu. Warto więc sięgnąć po ten (i inne) numery. Wystarczy w Googlach wpisać tytuł pisma i można otrzymać linki do wszystkich dotychczasowych wydań.

Promocja trzeciej części książki Beaty P. Klary „Rozmowy z piórami”

Klub „Jedynka”, 17 grudnia 2016 r.

Spotkanie prowadził poeta **Tomasz Walczak** z Drezdenka. Jest to ostatnia część tego cyklu. W pierwszej znalazły się rozmowy z paniami i panami. Druga część to rozmowy z dwunastoma paniami. I trzecia to rozmowy z paniami. W tym połowa piszących to panie z Gorzowa. Jest tu rozmowa z **Krystyną Caban**, która stwierdziła, że Gorzów to miasto przyjazne poetom. Ona pisze o najważniejszym, o własnym życiu. Ale pisze też o przyrodzie, rodzinie, znajomych. Jest członkiem ZLP. **Maria Borcz** zawsze lubiła poezję, ale z braku czasu pisać zaczęła dopiero w tzw. „trzecim wieku”. Zrobiła małe podsumowanie i doszła do wniosku, że największą wartością jest to, co w człowieku. Zaczęła pisać. Dużo inspiracji czerpie z Biblii. Kolejna rozmówczyni, **Irena Zielińska**, zwróciła uwagę na niepełnosprawność. „Ludzie uważają mnie za inną. Ale my wszyscy żyjemy dla ludzi” – powiedziała. Do jej kilku wierszy muzykę napisał Andrzej Zarycki z „Piwnicy pod Baranami” z Krakowa. I teraz żyją swoim życiem. Poza tym Irena maluje i zajmuje się grafiką. A autorka książki dodała: „Irena to ogromny talent z piękną duszą i pięknym wnętrzem”. **Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk**, dziennikarka radiowa, lubi mówić do mikrofonu, ale lubi też kameralne spotkania z ludźmi. Nie ucieka przed swoimi wieczorami literackimi, ale woli być prowadzącą. Pisanie w niej było zawsze. Traktowała je jako terapię. Jest członkiem ZLP i wiceprezesem Oddziału. Piątą rozmówczynią zaproszoną na to spotkanie była **Eliza Chojnacka** z Barlinka. Lubi swoje miasto, bo to fajne miejsce do życia. Nie bywa w świecie, bo najbardziej lubi



swoj nieco hermetyczny świat. Zaproszenie jej do tej książki traktuje jako ogromne wyróżnienie, może nawet najważniejsze. Eliza pisze powieści i bloga.

Kolejną rozmówczynią Beaty była **Elżbieta Wojnarowska** z Krakowa. Elżbieta jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, związana z pewną określoną grupą ludzi. Współpracuje ze znanymi i tymi mniej znanymi literatami. Stara się propagować literaturę, gdzie się da. Jest jednoosobową instytucją organizującą spotkania i promocje. Pisze wiersze, powieści, piosenki i scenariusze.

Spotkanie podsumowała autorka „Rozmów z piórami” Beata P. Klary, stwierdzając: „to było piękne, że mogłam dotykać ich świata”.

Promocja książki Łucji Marczyk-Rajchel „... to cię wzmocni”

Klub „Jedynka”, 11 stycznia 2017 r.

Łucja Marczyk-Rajchel jako kilkuletnie dziecko, w latach 1940-1946, wraz z matką i siostrą, była zesłana do Kazachstanu. Pierwsza jej książka pt. „Śladami wspomnień – od Kazachstanu do Gorzowa” opowiada o czasach spędzonych na tej „niehumanitarnej ziemi”. Druga „Co cię nie zabije” i teraz trzecia „...to cię wzmocni”, opowiadają o nowszych czasach bohaterki. Tak jak pierwsza książka, tak i te dwa ostatnie tomy napisane zostały w oparciu o własne przeżycia autorki, ale w obydwu jest także dużo fikcji. Są to powieści obyczajowe. A siłą ich jest to, jak powiedziała prowadząca Beata P. Klary, że „są one naturalne, tak jak ich autorka”. A Łucja dodała, że „pisanie to przyjemność”.

Spotkaniu towarzyszył koncert chóru „Cantare” z MCK pod dyr. **Zofii Raubo**. A fragmenty powieści czytała **Wiktoria Malinowska** z grupy teatralnej M. Ciężkiego.

„FurmanKa w drodze”

Klub „Jedynka”, 26 stycznia 2017 r.

W tym dniu planowano spotkanie z poetą **Waldemarem Jocherem**. Ze względu na chorobę dziecka poeta nie dojechał, spotkanie jednak się odbyło. Oto relacja prowadzącej **Agnieszki Kopaczyńskiej-Moskaluk**: „Uczestnicy nie tylko czytali wiersze Jochera, ale też żywo dyskutowali o jego twórczości. Przeprowadzony przez Dawida Junga wywiad z poetą był odczytywany „na role” wspólnie z **Marcinem Ciężkim** i aktywnym uczestnictwem wszystkich obecnych. Znajdowaliśmy też teksty odpowiadające poszczególnym akapitom tej rozmowy. To było gorące i bardzo emocjonalne spotkanie”.

25 lutego w tym samym cyklu „FurmanKa w drodze” odbył się słam poetycki.

Spotkanie z Marcinem Ostrychaczem

Klub „Jedynka”, 10 lutego 2017 r.

Marcin Ostrychacz urodził się w Hajnówce, studiował kulturoznawstwo w Białymstoku. Od kilku lat mieszka w Poznaniu. Jest stypendystą Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Zawodowo zajmuje się fotografią. W roku 2013 w konkursie poetyckim im. Klemensa Janickiego zdobył główną nagrodę, którą było sfinansowanie autorskiego tomiku. W ten sposób ukazał się jego pierwszy tomik „Zamiatając pod wiatr”. Są to w większości wiersze inspirowane miastem. Drugi tomik „Ruje i wyciszenia” to wiersze dotyczące magicznego miejsca, jakim jest puszcza. Marcin utożsamia się z planetą jako częścią kosmosu: „Ziemia we Wszechświecie jest mniejsza niż drobinka kurzu...”. Drugi tomik został wyżej oceniony przez krytyków. Autor tak określił: „język pełni tu służebną rolę. Służy do dokopywania się do tej szczególnej wiedzy o człowieku”. Mówi, że cały czas zgłębia wiedzę, jest świadomy tego, co pisze i bierze odpo-



wiedzialność za słowa. W swoim pisaniu chciał stanąć w opozycji do rzeczywistości.

Promocji towarzyszył koncert **Grupy Wrathu i Mała Fuzja**, czyli **Sebastian Siuda i Kamil Kwiatkowski**. Obaj są stypendystami Prezydenta Miasta.

Spotkanie z Marcinem Kydryńskim, radiowcem, fotografem, autorem książek, m.in. „Biel. Notatki z Afryki”, w ramach DKK

WiMBP, 14 lutego 2017 r.

Moderator spotkania Agnieszka Doberscheutz.

Marcin Kydryński, absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST. Współtwórca tekstów i muzyki piosenek Anny Marii Jopek, prywatnie żony. Jest także współproducentem muzycznym kilku jej płyt. Fotografowania uczył się od Tomasza Tomaszewskiego. I właśnie z aparatem fotograficznym odwiedził (czasem kilkakrotnie) kilkanaście państw afrykańskich. Owocem tych podróży są książki i albumy fotograficzne. Ostatnia książka „Biel. Notatki z Afryki” powstała 25 lat. Jest to „spacerownik” i rozmowy o życiu. Afrykę odwiedzał według specjalnego klucza. Jechał w miejsca doświadczane przez los. I podglądał, czy są też miejsca zwyczajnego życia. Afryka to tysiące kilometrów niegościnniej ziemi, ale mieszkają tam wspaniali, dumni ludzie. Afryka to specyficzne światło i wspaniałe jedzenie. Tytuł „Biel”, jak powiedział autor, „ładnie brzmi, ale to książka o wyobcowaniu”. Afryka nauczyła go nieoceniań i nieferowania wyroków. Można spuścić na koniec, w Afryce wszystko jest... bardziej.

Rocznicowe czytanie, spotkania, DKK, warsztaty

17 stycznia klub „Jedynka” – „Nieodparte atrakcje”. Czytanie w 5. rocznicę śmierci Krzysztofa Gąsiorowskiego.

21 lutego w Filii WiMBP nr 8, wieczór poświęcony twórczości Ireny Dowgielewiczowej z okazji 30. rocznicy śmierci pisarki.

7 lutego w Archiwum Państwowym, konferencja „Papusza – biografia i dziedzictwo. W 30. rocznicę śmierci poetki cygańskiej Bronisławy Wajspapuszki”.

17 stycznia i 23 lutego w ramach DKK przy Wypożyczalni Głównej WiMBP spotkania nt. książek: „Ptaki drapieżne” Emila Marata i Michała Wójcika. Jest to rozmowa z Lucjanem „Sępem” Wiśniewskim. I „Harda” Elżbiety Charazińskiej. Książki o niezwyklej kobiecie, córce Mieszka, Świętosławie.

17 stycznia i 21 lutego z cyklu „Literackie wtorki” warsztaty literackie dla zajmujących się twórczością literacką. I Konkurs recytatorski dla młodzieży szkół gimnazjalnych i średnich oraz dla dorosłych.

Promocja albumu „Kowalski” Hanny Ciepeli

WiMBP, 2 marca 2017 r.



Album pięknie wydany przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Z. Herberta, pod red. **Edwarda Jaworskiego**, ze zdjęciami Kazimierza Ligockiego, Zbigniewa Sejwy i Zenona Kmiecika. Wyboru pozycji bibliograficznych dokonała Danuta Zielińska, sekretarzem redakcji była Małgorzata Barczyńska-Kowańdy. Ta książka miała

powstać dużo wcześniej, ale od pomysłu do realizacji to czasem dość długa droga. Wszelkie materiały dotyczące życia i twórczości artysty, jak to w życiu bywa, były nieco rozproszone. Do roku 2011 z okazji 10. rocznicy śmierci artysty udało się zebrać dość dużo przeróżnych materiałów: fotografii, wywiadów, dokumentów, obrazów. Powstała wtedy wystawa. Był to jednocześnie początek do napisania tej monografii. W albumie znajdziemy informacje o życiu Bolesława Kowalskiego, o jego edukacji i problemach

z nią związanych, o ślubie i narodzinach dzieci, Moniki i Grzegorza, o pracy w Gorzowie i o pracy twórczej. Z dużą ilością fotografii i galerią prac plastycznych.



Rysunków przedstawiających portrety osób mu znanych, architektury i obrazów malowanych różną techniką. Album ten włączono do „Kolekcji 750-lecia”, w której wydano już albumy znanych gorzowskich artystów.

Spotkanie odbyło się przy kominku, w zabytkowej willi Lehmannna (WiMBP), uświetnione koncertem nastrojowych piosenek w wykonaniu **Eli Kuczyńskiej, Anny Łaniewskiej i Moniki Kowalskiej**. Wybrane teksty czytał **Krzysztof Tuchalski**.

* * *

W kwietniu minie 10 lat od śmierci Wincentego Zdzitowieckiego (1941–2007). Mieszkał w Gorzowie od 1957 roku. Tu ukończył Liceum Ogólnokształcące, a potem Studium Dziennikarskie w Warszawie. Debiutował w wieku 16 lat. Publikował wiersze, opowiadania i reportaże w bardzo różnych czasopismach lokalnych i ogólnopolskich. M.in. w „Gazecie Lubuskiej”, „Nadodrzu”, „Gorzowskich Wiadomościach Samorządowych”, „Pegazie Lubuskim”.

Pracował na różnych stanowiskach, ale był też redaktorem naczelnym pism zakładowych, np. „Celuloza” i „Gorzowska Przemysłówka”. Najdłużej związany był z „Gobexem”, gdzie redagował kronikę firmy. Choć ciągle pisał, to książki z jego utworami zaczęły się ukazywać dopiero po roku 2000.

W 2004 roku wydał własnym sumptem tomik wierszy pt. „Wszczęświat we mnie”.

W 2006 roku „Niemoc mnie porusza”, wiersze, reportaże, opowiadania. Książka wydana przy pomocy Wydziału Kultury UM i Gorzowskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych „Start”.

W roku 2012 Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna wydała książkę pt. „Pisanie światłem”, w której znajdują się reportaże, wiersze i drobne formy, np. dystrofiki, amorałki itp. W swojej twórczości Witold Zdzitowiecki nawiązywał do codziennego życia. Pisał o młodości i kobietach, m.in. o żonie i matce. Także o ważnych gorzowianach.

Jego wiersze znajdują się w antologiach Poetów Okrągłego Stołu. W 2005 roku w antologii pt. „Poeci okrągłego stołu”, w 2007 roku „Zapisani w wierszach”, w 2010 roku „Słowa rodzą wiersz” oraz w antologii wydanej na 750-lecie miasta Gorzowa „Wysłuchani w kamieniu Gorzowa” w 2007 roku.

W 2006 roku, w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego, zdobył nagrodę za słuchowisko „Strzał”. Był wiceprzewodniczącym Lubuskiego Oddziału Towarzystwa Zwalczenia Chorób Mięśni. Sam walczył z tą chorobą.

Pamiętam Witka z naszych spotkań na warsztatach literackich w WDK i w GDK. Choć miał problemy z poruszaniem się, przychodził do nas, aby poczytać swoje najnowsze wiersze i zwyczajnie pogadać.

Ewa Rutkowska



ANNA MAKOWSKA-CIELEŃ

W grudniu ub. roku na niebieskie połoniny odeszła **Anna Makowska-Cieleń**. Z zawodu nauczycielka, animatorka kultury i regionalistka. Przez wiele lat pełniła funkcję sekretarza i dyrektora biura Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, propagując m.in. regionalną twórczość literacką. Reprezentowała nasze miasto w Krajowej Radzie Stowarzyszeń Regionalnych RP. Była zaangażowana w popularyzację kultury cygańskiej, pełniąc przez wiele lat funkcję sekretarza Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej. Inicjatorka wielu wydarzeń, między innymi dorocznej Nagrody im. Janusza Słowika. Była Honorowym Prezesem Koła Związku Sybiraków. W roku 1990 została laureatką nagrody GTK. W 1998 roku otrzymała medal „Za zasługi dla województwa gorzowskiego” oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



BOGDAN KUNICKI



Ur. w 1946 r. Po skończeniu studiów socjologicznych na Uniwersytecie Warszawskim w 1970 r. zamieszkał w Gorzowie. Pracował w Akademii Wychowania Fizycznego i od razu wszedł w środowisko kulturalne Gorzowa, był jednym z członków tzw. stolika nr 1 w klubie MPiK, współpracował z „Ziemią Gorzowską” i „Arsenałem Gorzowskim”. Jego publicystyka miała znaczący wpływ na politykę kulturalną i na temperaturę intelektualnych sporów przy stoliku nr 1. Tytuł doktora nauk humanistycznych otrzymał na podstawie rozprawy „Środowisko twórcze miasta średniego”, w której analizował procesy zachodzące w Gorzowie, zaś tytuł doktora habilitowanego dała mu praca „Społeczne bariery rekreacji fizycznej”. Od 1990 r. miał tytuł profesora nadzwyczajnego. Był autorem kilku książek na temat kultury fizycznej, a szczególnie interesował się sportem w starożytnej Grecji, opracował „Leksykon antycznego sportu”. Bogdan Kunicki był jednym z najwyższyceni naukowców gorzowskich. Zmarł 11 lutego 2017 r. po długiej i ciężkiej chorobie.

(1939-2016)

21 grudnia 2016 r. zmarł w wieku 77 lat wybitny żarski poeta, publicysta i działacz kultury, znany najczęściej pod swoim drugim imieniem Janusz Werstler. Pochodził



z dawnych Kresów, urodził się 11 grudnia 1939 r. w Kałuszu pod Stanisławowem. Do Żar przyjechał z rodzicami w wieku 15 lat. Ukończył studia na kierunku pedagogicznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel, urzędnik państwowy i samorządowy. Zadebiutował wierszem w 1961 r. w „Nadodrzu”. Był wraz z bratem Rafałem członkiem pierwszej na Ziemi Lubuskiej grupy poetyckiej założonej na fali odwilży październikowej w 1957 r. w Żarach. Grupa Młodych Twórców działała przy Klubie Miłośników Kultury. Od 1961 r. grupa związana była z Żarskim Towarzystwem Miłośników Kultury, w 1962 r. przekształcona w Żarską Grupę Poetycką „Dziwini”. „Dziwiniowcy” byli drugą grupą literacką w naszym regionie, założoną w marcu 1962 r. (jej nazwa pochodziła od imienia legendarnego władcy Żar). Grupa prowadziła kabaret, nadawała audycje literackie w radiu, organizowała spotkania autorskie, konkursy poetyckie i prozatorskie. Jej członkowie publikowali na łamach „Słowa Żarskiego”, a następnie wydali dwie antologie: „Rylcem i piórem” (1964) i „W dole kamieniołomu” (1968). Grupa istniała do czerwca 1972 r. Werstler, jako lider grupy i najbardziej wyrazista postać literacka Żar, starał się zaistnieć w szerszym gronie odbiorców w regionie i kraju. Działał w wielu organizacjach i instytucjach literackich, od Klubu Literackiego Lub. Tow. Kultury w Zielonej Górze (1961-70), KKMP w Zielonej Górze (1962-75), Koła Młodych przy ZLP w Zielonej Górze (1970-80) po sekcję literacką Żarskiego Towarzystwa Kultury (1981-83). W 1998 r. został członkiem zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich, a trzy lata później był inicjatorem powołania Klubu Literackiego ZLP w Żarach, którego był wiceprezsem do 2007 r.

Poprzez słowo poetyckie starał się ocalić pamięć o człowieku, jego myśli, uczucia i niepowtarzalność jego życia oraz przywiązania do miejsca na ziemi. Wiele swoich utworów poświęcił też ukochanym miastom, którymi były Stanisławów i Żary oraz ich okolicom, opisując barwnie przyrodę, krajobrazy, zmieniające się pory roku.

Wydał osiem zbiorów wierszy m.in.: Pytania (1970), Krajobrazowo (1991), Najbliżej serca (1998, 2000), Annas Weggang (2002), Psalm o mieście (2005, 2008), Pożegnanie jabłoni. Wiersze wybrane (2009, 2014). Ponadto publikował swoje utwory w wielu pismach literackich i antologiach poetów lubuskich, m.in. w Strofach z Winnego Wzgórza (2001), Mieszkam w wierszu (2001), Od słowa do słowa (2006), I wspomnisz, i pomyślisz o mnie... (2011). Sam był inicjatorem wydania dwóch antologii poetów żarskich Dopowiadanie zieleni (2002) i Słowa spod magnolii (2011). Za swoją twórczość otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki (2002) i Srebrną Różę Żarskiego Towarzystwa Kultury (2004). Był też Honorowym Obywatelom Miasta Żary.

Robert Rudiak

Nr 1 (68)
2017



ISSN 1732-1069

CZASOPISMO LITERACKIE
**PEGAZ
LUBUSKI**

CZASOPISMO
LITERACKIE
pod auspicjami
WiMBP i ZO ZLP
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Barbara Dominiak, Beata P. Klary, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki: Jacek Lauda, Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Agencja Gazeta, Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Beata P. Klary, Ewa Kunicka, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, Piotr Merda, I.K. Szmidt, Ewelina Wójcik oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP, WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. Adres red. nac. ul. J.D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., email: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

JANUSZ WERSTLER

* * *

czym zabliznięć krzyk ptaka
zatrzymanego w locie
lub zapewnić miejsca
wydrażone w murze
jakim gestem przywrócę ciszę
zakłóconą szelestem liści
lub pamięć
o miejscach bluszczem porośniętych

czym przywrócę
napęczęty ślad w przelocie
lub w dłoń ujmę
miejsca niezapełnione

FERDYNDAND GŁODZIK

Na dwie ręce

W dużym pokoju i łazience
dialog prowadzą obie ręce;
prawa obrusza się na lewą,
muszę chleb kroić, rąbać drzewo,
zmywać naczynia, parzyć kawę,
a ty przez cały dzień masz labę.

Stale urabiam się po łokcie,
a ty malujesz wciąż paznokcie,
włączasz się w to, co na dwie ręce,
poza tym nic nie robisz więcej,
do żadnej pracy się nie nadasz,
więc słuchaj mnie i nic nie gadaj.

Lewica zerka w prawą stronę:
skrajna prawico, hegemonie!
jeśli żyć mamy dalej w zgodzie,
to się tą władzą ze mną podziel
i przestań wreszcie robić chryję,
przecież to ręka rękę myje.

WALDEMAR
JAWOROWSKI

Ad vocem

Choć byłaś zawsze tak kochana,
Wieczorem w nocy, nawet z rana,
Dziś krótko powiem, koniec na tym,
Idź sobie ty w kibini mater.

Nie wracaj więcej cholero podła,
Choć wiem, że chciałabyś i mogła,
To jeszcze jedno dziś ci powiem,
Nie mąc mi chwil spokoju w głowie.

Byłaś mi jak dziewczica lśniąca,
Czysta, łagodna i pachnąca.
I byłaś wierna jak pies, tuż
Przy nodze zawsze stałaś. Cóż?

Jeżeli przyjdiesz jeszcze raz,
Nie chlapnę cię zwyczajnie w twarz,
a powiem, niech co chce się dzieje,
Prosto do zlewu cię wyleję.

MARIUSZ PARLICKI

Limeryki
w oparach absurdu

Niedoszła święta

Pewna niedoszła święta
Widząc kielbasy pęta,
Choć Wielki Post się zaczynał,
Zaczęła te pęta wcinać
I... Szatan biedaczkę opętał.

Niemłoda hostessa

Nie wiodły się interesy
Pewnej niemłodej hostessy
Topniała kasa i kiesa,
Więc załamana hostessa
Poszła się sprzedać do DESY.

Odlot z laską

Myszę sobie czasami,
Żeby tak kupić dynamit,
Chociażby jedną laskę,
I z taką laską przed brzaskiem
Odlecieć razem z ptakami.

Murzyn z Mozambiku

Znanym twórcą haiku
Był Murzyn z Mozambiku.
Pisał haiku na haju,
Więc o ich sens się spierają
Teoretycy języków.

Pożar w spodniach

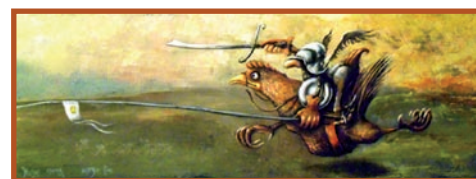
Pewien pracownik poczuł
w spodniach,
Że coś mu płonie jak pochodnia.
– To pewnie zapalniczka –
Stwierdziła kierowniczką,
No, a potem poprosiła, by dał ognia.

HALINA BOHUTA-STĄPEL

421 sylab

Szary ptak na gałązce jabłoni
przed sikorką szarmancko się skłonił
tak szczebiocząc uroczej sikorce:
„Piękna pani, ziarenek dwa korce
mam w swym gniazdku. I byłoby miło
cię ugościć. Lecz nie chcę ja siłą
wciągać damę w gościnne me progi.
Po dobroci wstąp w dom mój ubogi,
stań się panią mych skrzydeł i gniazda!
Żółto-brzuszek, tyś cudna jak gwiazda!”

Sikoreczka rumieńcem się płoni,
siedząc skromnie na kwitnącej jabłoni
i tak myśli, i tak kontempluje:
„Ta oferta mnie średnio rajcuje,
gdyż ten amant jest z lekka szarawy...
A jam żądna uciechy, zabawy!
I w marzeniach mych bażant króluje
albo orzeł... Nic z tego, pasuję.
...Z drugiej strony – ziarenek mi szkoda
i ciut zwiędłą jest moja uroda...”,
więc z uśmiechem kwaśnawym powiada:
„Zaproszenie twe przyjąć jam rada,
pitiplinku, ty ptaszku uroczy,
dobre serce masz i bystre oczy”.
Pod szaraczkiem ugięły się nóżki:
„Jak cudownie, że splotły się dróżki
naszych losów! Samotność mi zbrzydła
a tyś, pani, przypięła mi skrzydła!
(drugą parę, ech ty, pitiplinko,
ziarnkojadko, puszysta ptaszynko!)”



ZBIGNIEW MURAWSKI – Palec

zwykły palec
rzecz ciekawa
on potrafi drogę wskazać
wyznaczając
może grozić
w hak się zmienić
tekst wyłowić
ślad zostawić
coś wydrapać
gdy na ustach ciszy zapaść
skądś wyprosić
ba... zakazać
lub przywołać
i obrażać

pukać w czoła
napiętnować
mandat spisać
posmarować
i zaprzeczyć
kogoś wybrać
coś zniweczyć
bębnąć w błaty
liczyć straty
nosić pierścien gdy bogaty

tyłu zajęć on się ima
czy go warto w...
nosie trzymać?